Nr. 79. Lwów. — Środa dnia 7. Kwietnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Hermana
Jutro: Dyonizego.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 26·7 | Długość dn. g. 13 m. 12·4
Zachód „ g. 6 m. 39·1 | Przybyło „ 3·7 minuty

Sprawy polityczne.

Z Rady państwa. Sobotnie posiedzenie Izby posłów Rady państwa poświęcone było całkowicie budżetowi szkół przemysłowych. Przemawiał naprzód Weitlof w imieniu obozu centralistycznego na temat ten, że należy jak najbardziej uszczuplić kompetencję i władzę krajowych organów przemysłowych, bo one będą tylko paraliżowały czynność centralnej instytucji nadzorującej nad szkołami przemysłowemi, będą spełniały rolę kuli u jej nóg. Poczem, ponieważ to jest teraz w modzie, dotknął mówca także parę razy kwestji narodowościowej i antagonizmu między Czechami i Niemcami. Odpowiadał mu Tonner i doskonale mu odparł, że „w tej sprawie główną jest rzeczą, żeby ze szkół przemysłowych wychodzili dzielni przemysłowcy i sądzę, że i poseł Weitlof, gdyby miał piec stawiać w swoim pokoju, chętniej uda się do dzielnego kaflarza, choćby tenże był Czechem, aniżeli do innego, który mu nieużyteczny piec postawi, ale będzie mu przytem pieśń Nibelungów śpiewał“.

Po Tonnerze przemawiali inni, mniej wybitni posłowie, a w końcu zabrał głos ks. Czartoryski i rzekł jak następuje:

„Użyczcie roślinie — (tj. nauce przemysłowej) spokoju i bezpieczeństwa dla jej pomyślnego wzrostu“. Przyjmuję to wyrażenie poprzedniego mówcy. Dozwólcie panowie tej roślinie, aby się rozwijała na jej własnym gruncie; dozwólcie, aby wzrastała tak, jak jej to klimatyczne i inne warunki gruntu wskazują i aby we wzroście nie doznała przeszkody ze strony zbyt troskliwego nadogrodnika. Zgadzam się z poprzednim mówcą, iż szkoły przemysłowe obecnie doszły do nadspodziewanego znaczenia i stały się poważnym czynnikiem w publicznej nauce. Inne państwa wyprzedziły nas pod tym względem, myśmy wstąpili w ich ślady i we wszystkich krajach, należących do tej monarchji — wzięto się na tem polu do pracy ze świadomością celu.

Także i rząd rozwinął pomyślną działalność; agendy przemysłowej nauki skoncentrowano w ministerstwie oświecenia. Utworzono organa doradcze, powołano ankiety, wysyłano inspektorów za granicą, podjęto reformę przemysłowych szkół państwowych, pozakładano i subwencjonowano szkoły fachowe. Działalność ta zasługuje rzeczywiście na pochwałę. Ale jak we wszystkich rzeczach ludzkich, tak i tu podnoszą się mniej lub więcej uzasadnione zarzuty. Zarzuty te zwracają się w dwóch kierunkach. Najpierwej zauważono, iż w kierownictwie tych agend tu i owdzie dostrzegać się daje pewna doktrynerska jednostronność, pewne uprzedzenie bez dostatecznych względów na dane stosunki, na istotne potrzeby. Drugi zarzut dotyczy nierównego rozdziału pomocy państwa między rozmaite kraje. O pierwszym zarzucie nie chcę mówić, gdyż osobistości, przeciw którym należałoby wystąpić, nie są już w możności na swą obronę zabrać głosu, gdyż retrospektywne uwagi uważam za bezowocne i ponieważ wydaje mi się rzeczą właściwszą wyczekiwać z zaufaniem działalności nowych czynników; tymczasem oświadczenie ostatniego mówcy dnia wczorajszego zmusza mnie jednak dotknąć krótko tego punktu.

Mówca ten wspomniał o „centralizacji“ i „decentralizacji.“ Wyrażenia tego nie będę definiował, wszystko zależy od jego interpretacji. Wspomniał on jednak, iż wolałby, aby uwzględniano bardziej wielkie centra i nie rozdrabniano czynności przez zakładanie i popieranie luźnych małych szkół. Nie mogę się z tem bezwzględnie zgodzić, gdyż i małe szkoły i małe pracownie mają rację bytu, wskazaną miejscowymi stosunkami. Cytowano tu sprawozdanie ze Szwajcarji. Uważam je za opinię fachowego referenta z centralnego departamentu szwajcarskiego, a radbym słyszeć, jak się na to zapatrują kantony, gdyż centralne organa podobne urządzenie uważać mogą za dogodniejsze, a rządzeni w poszczególnych kantonach nie będą tej samej myśli.

Jestem nadzwyczaj wdzięczny wczorajszemu mówcy, iż obok Austrji dolnej, co do rozwoju pomyślnej czynności na polu przemysłowego szkolnictwa, wspomniał także i o moim kraju, o Galicji i dodał, iż stosunki w Galicji są tego rodzaju, że usprawiedliwiają specjalne stanowisko w administracji tej gałęzi szkolnictwa. Pragnąłbym tylko, aby to zapatrywanie z czasem rozciągnięto także na niegalicyjskie terytorja, które również mają swoje rodzime odrębności.

Jest to rzeczą w oczy bijącą, w jak drobnej mierze dotąd była Galicja wspieraną przez państwo pod względem szkolnictwa przemysłowego. Z ogólnego wydatku na szkoły przemysłowe otrzymuje Galicja wogóle 57.315 złr. Podczas gdy w innych krajach istnieje cały szereg miejscowych szkół przemysłowych, mamy w Galicji tylko we Lwowie i w Krakowie taką szkołę. W krajach innych subwencjonuje lub utrzymuje państwo liczne szkoły fachowe, w Galicji zaś tylko szkołę snycerską i dwie szkoły koszykarskie. Możnaby może zarzucić, iż nie należy tam hojnych udzielać subwencji, gdzie niema przemysłu. Ten wypadek jednak u nas nie zachodzi. Mamy na przykład wielką liczbę tkaczy, którzy koniecznie potrzebują szkoły tkackiej. Wogóle w tym kierunku wiele u nas zdziałano. Wszystkie gałęzie przemysłu domowego powołano u nas do nowego życia, zaprowadzono dla nich zakłady naukowe, założono muzeum lwowskie. Sejm przeznacza na przemysłowe cele przeszło 100.000 złr. a prócz tego działają w tym kierunku powiaty, miasta, osoby prywatne i stowarzyszenia z pełną świadomością tej sprawy. — Pomagamy więc sobie sami, ale jest rzeczą konieczną, aby nas także wspierano. Pragniemy, aby Wiedeń się rozwijał, życzymy tego innym także krajom, nie chcemy innych krzywdzić na naszę korzyść.

Podniesiono wczoraj wątpliwość, iż te osoby, które działają w komisjach krajowych, są przesiąknięte lokalnym duchem. Nie pojmują, jak można coś podobnego powiedzieć. Wszak jest to naszym obowiązkiem, abyśmy byli przejęci potrzebami naszej rodzinnej ziemi, przy tem jednak nie spuszczamy z oka całości państwa, gdyż jeżeli żądamy większego uwzględnienia Galicji, to życzymy sobie poparcia dla części monarchji; pragniemy, aby się ta część rozwijała, co nie może mieć złego wpływu na całość. (Żywe oklaski po prawicy).“

Po przyjęciu całego tytułu, dotyczącego szkół przemysłowych, rozpoczęła się dyskusja nad szkołami ludowemi, przyczem zabrał głos minister oświecenia Dr. Gautsch, oświadczając, iż polecił wszystkim referentom w ministerstwie oświecenia, aby poruszone przez posłów podczas dyskusji budżetowej braki i skargi szczegółowo badali i o rezultacie badania dokładne sprawozdanie ministrowi przedłożyli. Na twierdzenie Weitlofa, iż minister oświecenia przyłączył się do politycznego kierunku obecnego gabinetu, a przeto znika wszelka nadzieja, iż sprawa szkół weźmie lepszy obrót, odparł minister, iż nie poradzi nic na to, iż dep. Weitlof jest bez nadziei. „Nie wiem, czy ten brak nadziei podziela cała Izba. Z mojej strony jednak zapewnić mogę, iż taka uwaga nie zbałamuci mnie w tem, abym właśnie jako członek obecnego gabinetu nieustannie był czynnym w interesie szkoły, a tem samem w interesie rozkwitu i pomyślności szkół ludowych w Austrji“.

Dep. Bloch polemizował z antysemitą Türkiem, ale ponieważ odstępował od właściwego przedmiotu dyskusji, przeto przewodniczący odebrał mu głos.

Tyt. „szkoły ludowe“ został przyjęty, a tem samem przyjęto cały etat ministerstwa wyznań i oświecenia.

Według informacyj dzienników przedstawia się dalszy plan kampanii parlamentarnej w następujący sposób: Izba poselska obradować będzie aż do 16 kwietnia, a względnie do 19 kwietnia, gdyby do 16 kwietnia nie dała się załatwić ustawa o pospolitem ruszeniu. Po ferjach wielkanocnych zbierze się Izba w d. 5 maja i obradować ma aż do 10 czerwca, w którym to czasie załatwi ustawę o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby i kalectwa, tudzież kilka mniejszych przedłożeń i wniosków. Jeszcze przed ferjami wiekanocnemi ma rząd przedłożyć Izbie cały kompleks przedłożeń ugodowych. Wskutek tego będzie mogła Izba jeszcze przed ferjami wybrać komisję dla ugody z Węgrami, która równie, jak przed 10 laty składać się będzie z 45 członków, co ułatwi wybór liczniejszych subkomitetów i umożliwi, iż wszystkie frakcje Izby będą reprezentowane w komisji. W maju będzie mogła komisja przedłożenia ugodowe przedyskutować i swój referat przygotować tak, iż na początku jesiennej sesji będzie się mogła rozpocząć dyskusja ugodowa, a do Nowego roku będą w obu Izbach przedłożenia ugodowe załatwione.

Wczoraj rozpoczęły się obrady nad budżetem ministerstwa skarbu i po krótkiej dyskusji przyjęto tytuł: „podatki bezpośrednie“.

Sprawy polskie. Pruski sejm przyjął następne paragrafy projektu kolonizacyjnego, naradzając się nad nimi tylko *pro forma*, dla uczynienia zadość regulaminowi. Spierano się przy §. 2 o to, czy potworzone osady mają być wypuszczane w wieczyste dzierżawy, czy też sprzedawane na własność. Konserwatyści przemawiali za przyjęciem pierwszej metody, liberalni, drugiej bronili. Ich zdaniem wieczyste dzierżawy w proponowanej formie będą rodzajem majoratów chłopskich, więc czemś takiem, od czego będzie trąciło średniemi wiekami. Przeciw temu nie oponowali konserwatyści, ale też nie mogli zrozumieć co jest złego w rzeczy przypominającej średnie wieki — i tu niezawodnie mieli racją. Ale dalej tak rozumowali: jeśli osady posprzedawać kolonistom, to może się zdarzyć, że powoli Polacy od nich odkupią te ziemie; jeśli zaś wypuścić im osady w wieczystą dzierżawę, to właścicielem ziemi ostatecznie zostanie państwo, a ono już naturalnie postara się o to, żeby „polska intryga“ nie zniweczyła całej teraźniejszej roboty. — Ostatecznie uchwalono tak: „Rozdawanie osad może być przekazaniem na własność za kapitał gotowy, albo za stałą rentę (t. j. wieczystą dzierżawą), albo wreszcie osady mogą być oddawane w dzierżawę czasową“. — Jest to więc daniem rządowi zupełnego pełnomocnictwa: — niech sobie robi, jak chce! — Uchwalono także §. 3, w którym mowa o manipulowaniu kwotami, które będą wpływały ze sprzedaży osad lub dzierżaw.

Bez scen komicznych i bryzgania w oczy impertynencjami nie obeszło się przy tych obradach tak samo, jak pełno było takich epizodów przy rozprawach nad projektem antisocjalnym w parlamencie. Zanotowaliśmy tamte — wypada i o tych wspomnieć.

Powstaje p. Tiedemann, landrat z Babimostu, wielki wróg Polaków, ale głowa mała i — jak mówią — pusta. Powstaje i mówi:

— P. Kantak powiedział, że ci panowie, którzy wzięli udział w rozprawie przeciw Polakom, są podobni do dzikich byków, które rzucają się na polonizm jak na płachtę czerwoną. Ponieważ przytem na mnie zwrócił oczy...

— W mowie mej — przerywa p. Kantak — wyraźnie wymieniłem, że nie mówię o obecnych. Za byka p. Tiedemanna nie uważam.

— W takim razie — rzecze p. Tiedemann — oświadczam p. Kantakowi, że go nie uważam za czerwoną płachtę.

— Gdybym miał płachtę czerwoną, pokazałbym ją p. Tiedemannowi.

P. Tiedemann wytrzeszczył oczy, mrugał niemi i widać było po nim, że choć go zabij, nic nie rozumie!

— *So... so!* — odezwało się nareszcie z wnętrza tej istoty, która zaczyna coś rozumieć i mówić potrafi wtedy dopiero, gdy ujrzy — czerwoną płachtę.

Danziger Ztg. donosi, że na miejsce ś. p. ks. biskupa Marwicza, którego wspaniały pogrzeb trwał 1 i 2 b. m., upatrzono już w sferach rządowych ks. kan. Waniurę, proboszcza kapituły pelplińskiej, a niedoszłego kandydata na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie.

Niemcy. Poseł niemiecki przy watykańskim dworze, p. Schloezer, miał w piątek posłuchanie u Bismarka, a w sobotę konferował z ministrem wyznań. Korespondent rzymski *Kreuz-Zeitung* twierdzi na mocy informacyi „jednego z monsignorów rzymskich,“ że p. Schloezer przywiózł list Ojca św. z ważnemi koncesjami. Jednakże Apostolska Stolica nigdy się w targi nie wdaje, odrazu mówi co zrobić może, a na co przystać jej nie wolno, bo nie zarządza interesami materjalnemi, które można redukować stosownie do musu. Faktem jest jednak to, że między Bismarkiem a Watykanem znowu się toczą rokowania i dla tego komisja Izby panów sejmu, która miała na jednem posiedzeniu rozpatrzeć się w poprawkach ks. biskupa Koppa i wnet znowu przedstawić swój elaborat pełnej Izbie, nagle umilkła, choć owe poprawki — jak wiemy — odrzuciła 13 głosami przeciw 5. Elaborat jej złożono do teki i przyjdzie on pod obrady *in pleno* dopiero aż po Wielkanocy.

Sir Edward Malet, angielski ambasador przy dworze berlińskim, wręczył d. 27 marca ks. Albrechtowi, rejentowi brunświckiemu, swe listy wierzytelne. Fakt ten uderza tem więcej, że pan Malet jest pierwszym reprezentantem obcego, przy dworze berlińskim akredytowanego mocarstwa, który dopełnił tego aktu dyplomatycznego. Dowodzi to, że królowa angielska nie wahała się uznać tymczasowego wykluczenia Welfów od tronu brunświckiego.

Ruch anarchiczny. Zaburzenia w Belgji nie zupełnie dotąd ustały; starcia z wojskiem tu i owdzie jeszcze się zdarzają; rozruchy, słabnące w okolicach Leodjum i Charleroi, wybuchają raz po raz w różnych punktach południowej Belgji. Ogółem jednak biorąc, można powiedzieć, że jak na teraz, największe niebezpieczeństwo minęło i jenerał Van-der-Missen nie przesadził, telegrafując do ministerjum: *c'est fini.* Atoli łatwo mogą nastąpić nieprzewidziane wypadki, okropniejsze od tych, które już Belgja przeżyła. Zburzywszy fabryki i kopalnie, cóż bowiem będą robiły te rozszalałe tłumy? jak na chleb zarobią? Głód jest najdzielniejszym agitatorem rozruchów, a psychiatrja utrzymuje, że zbrodzień tylko do pierwszego morderstwa przystępuje z pewnem drżeniem i nieśmiałością — w następnych już smakuje, na ich okropności zmysły ma przytępione. Z drugiej strony nie trzeba zapominać, że wypadki belgijskie padły widocznie iskrą na suche paliwo, nagromadzone w całej Zachodniej Europie. W Hamburgu zabastowało 900 czeladników szewskich; w Westfalji zmowy robotników fabrycznych są na porządku dziennym; we Frankfurcie nad Menem socjaliści wciąż zaczepiają policjantów; w Hanau trzeba było użyć pomocy wojskowej do pokonfiskowania niezliczonego mnóstwa świstków i broszur anarchicznych, które spadły na to miasto nie wiadomo skąd, jak szarańcza. O tem, że teren do rozruchów jest znakomicie przygotowany, że to suche paliwo od lada iskry gotowo zapłonąć, jeszcze snadniej przekonywają piątkowe i sobotnie wypadki w Medjolanie. Tam rada miejska uchwaliła w przeszły czwartek, że do miasta można wnieść bez opłaty akcyzy konsumcyjnej tylko pół funta chleba. Nie podobało się to robotnikom, więc się udali do magistratu z prośbą o cofnięcie uchwały i tam im przyrzeczono zupełnie uwzględnić potrzeby ubogich ludzi. Rzecz byłaby skończona, ale komuś się podobało przylepić plakat, wzywający na zgromadzenie robotnicze wieczorem w oznaczone miejsce. Usłuchawszy wezwania, robotnicy stawili się tłumnie, ale tu się okazało, że na serjo nikt nie zwoływał zgromadzenia, że był to jeno niewczesny żart. Więc robotnicy, gromadkami poczęli się rozchodzić w różne strony, głośno wymyślając nieznanemu żartownisiowi, magistratowi za pośpieszne uchwały i t. d. Noc już była, a te krytyki i wyrzekania rozlegały się po śpiącem mieście zbyt głośno, więc policja poczęła uspokajać co głośniejszych malkontentów, a stąd tu i owdzie wywiązały się sprzeczki, może się nawet gdzie niegdzie poturbowano, ale to wszystko nie wykraczało z ram pospolitych wydarzeń. Nikt się tedy nie spodziewał, że następnego dnia robotnicy połączą się w tłumy, uzbrojone w drągi i kije, że będą ich bandy przeciągały po mieście, burząc sklepy, rozbijając latarnie, wznosząc rewolucyjne okrzyki. Do uspokojenia miasta trzeba było użyć kawalerji i na placach rozlokować piechotę. Magistrat obębnił na wszystkich przedmieściach, że żadnem rozporządzeniem podatkowem nie będą dotknięte materjalne interesa ubogich konsumentów, a robotnicy wołali: „aha! zlękli się!“

Najwięcej jednak obaw wzbudza stan rzeczy we Francji, gdzie wprawdzie do tej chwili panuje spokój i rząd przedsięwziął energiczne środki zapobiegawcze przeciw możliwym rozruchom. Ale nie ma przecież żadnej rękojmi, że wybuch nie nastąpi. W ostatnich czasach mocno tam okrzepły anarchiczne żywioły, agitatorów rewolucyjnych, ludzi szukających ryb w mętnej wodzie, głodnych proletarjuszów inteligencji pokazała się moc niesłychana. Prawa nie dają władzom dostatecznych środków egzekutywy; są one pisane dla republikanów wedle wzoru Cycerona, a korzystają z nich karykatury Robespierra, Marata i Dantona.

W razie wybuchu anarchicznej rewolucji we Francji, echo jej odbije się w Belgji. Niemcy zaczynają się obawiać, że w takim razie ogłoszona tam będzie republika i że ona poda rękę rzeczypospolitej francuskiej. Wtedy Niemcy musiałyby militarnie zająć Belgję, bo nie mogłyby spokojnie się przypatrywać ani wzrostowi anarchizmu w sąsiedztwie, ani ogłoszeniu republiki belgijskiej, do czego podobno potajemnie dawno już dążą francuscy fabrykanci republikanizmu na eksport. Tu się więc otwierają widoki ważnych politycznych zmian i wypadków, które szczękiem orężów mogą wypełnić ostatnie lata naszego stulecia.

Rosja. Z Petersburga piszą do *Pester Lloyda*: „Car jest do najwyższego stopnia zirytowany postępowaniem księcia Aleksandra. Fakt ten trzyma w chwili obecnej w naprężeniu uwagę całej tutejszej dyplomacji, a według mniemania polityków ton dających, zajmie też niebawem uwagę sfer decydujących w całej Europie, w sposób bardzo poważny, albowiem postawi je wobec możliwości nowego obrotu rzeczy w Bułgarji i w ogóle na półwyspie Bałkańskim.

„Jeśli się zważy trudności, wśród jakich minister spraw zewnętrznych w Rosji urząd swój sprawować musi, to nie małą zasługę przypisać należy panu Giersowi w tem, że uczucia osobiste i wolę swego władzcy potrafił dotychczas utrzymać w granicach umożliwiających dalsze trwanie europejskiego koncertu.

„Pan Giers, miał istotnie nadzwyczajne trudności do pokonania, ażeby przy tych wszystkich przejściowych fazach kwestji wschodnio-rumelijskiej-bułgarskiej pozyskać cara dla swoich intencyj utrzymania zgody europejskiej; szczególniej zaś trudnem w tym razie było zwalczyć niejako u cara świadomość nieograniczonego wszechwładztwa i osobistą jego nienawiść do księcia Aleksandra. Owoż obecnie z kół bardzo poważnych przynoszą wieści, które zdają się wskazywać, że pan Giers wyczerpał już wszelkie środki i sposoby swej sztuki łagodzenia sytuacji. Ostatnie oficjalne doniesienia z Sofji wykluczają wszelkie prawdopodobieństwo przypuszczenia, ażeby książę Aleksander w jakikolwiek sposób chciał ustąpić. Obecnie nie chodzi o to, czy ks. Aleksander zechce poddać się orzeczeniu Europy w kwestji ugody turecko-bułgarskiej co do zarządu Rumelji wschodniej.

„Wspomniane doniesienia z Sofji niepozostawiają ani dla cara, ani dla kierujących sfer rosyjskich żadnej wątpliwości, że ks. Aleksander postanowił nieodmiennie podjąć walkę przeciwko pretensjom cara, które insynuują zarówno księciu jak narodowi bułgarskiemu rodzaj poddania się caratowi — i w tej walce ostać się lub zginąć. To jest kwestja kardynalna, od której zależeć będą dalsze decyzje cara w sprawie bułgarskiej. Sprawa ta weszła tedy w stadjum walki olbrzyma z karłem, którego zmiażdżyć jest faktycznie w tej chwili postanowieniem cara.

„W tutejszych kołach dobrze poinformowanych wątpią bardzo, ażali uda się panu Giersowi wpłynąć jeszcze na cara, jeśli nie nakłonić do zgody, to choć trochę umiarkować. I niezawodnie już wkrótce otrzymamy wskazówki, czy dalsze utrzymanie koncertu europejskiego pod tymi warunkami jest możliwem lub nie“

Korespondencje.

Berlin 31 marca.

(:) Dziwnie się układają ostatnie dzieje Niemiec! Jakaś moc tajemnicza z nieprzepartą siłą popycha je do przewrotu, z którego któż zgadnie w jakiej wyjdą postaci: czy powódź socjalistyczna zdruzgocze cały gmach Bismarka i zostawi po sobie pustkowie, na którem przyszłe pokolenia od fundamentów zaczną wznosić nowy budynek społeczny? czy ciężka pikielhauba pruska wszystko sobą nakryje? czy może wre-

---

20)

MARUJA

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

— Leż spokojnie, drogi Pereo, prosił Sanchez. Byłeś chory, bardzo chory. Twoi przyjaciele czekali na to, abyś się obudził, co jest zawsze znakiem polepszenia. Sam przyznasz, że nie można ich łajać... Donna Marja kazała, abyśmy starannie cię pielęgnowali. — Zresztą, odkąd nadeszła straszna wiadomość, nie mamy nic do roboty.

— Straszna wiadomość? — zapytał Pereo. — Co to?

Sanchez rzucił znaczące spojrzenie na swych towarzyszów.

— Tak, tak, straszna wiadomość. Znaleziono dziś o dwie mile od casy nieżywego doktora Westa.

— Dr. Westa? Nieżywego? — powtórzył zwolna Pereo, jak gdyby zastanawiając się nad znaczeniem tych słów.

Widząc, że twarze obecnych wyrażają zdziwienie, uśmiechnął się i szybko dodał:

— Ah, tak... umarł... przypominam sobie... Był chory... bardzo chory, nieprawdaż?

— Nieszczęśliwy wypadek pozbawił go życia — rzekł Sanchez. — Spadł z konia i zabił się.

— Spadł z konia i zabił się?

Oczy Perea przybrały błędny wyraz.

— Tak, poczciwy Pereo! Czy sobie już nie przypominasz, że koło kurhanu przepowiedziałeś mu zły koniec... I tak się też stało. W pół godziny później już nie żył.

— Jak to się stało? Czy widziałeś?

— Nie! Mustang z swym jeźdźcem prędko znikli mi z oczu. Bueno! Stało się! Alkalne-Coroner *), którego o tem uwiadomiono, już obejrzał trupa. Pozajutro ma się odbyć pogrzeb, w którym weźmie udział cała rodzina naszych państwa. Wyobraź sobie Pereo: Guitierrezowie na pogrzebie amerykańskiego doktora. Ręczę, że Donna Marja każe także tobie odmówić modlitwę przy jego katafalku.

— Cicho głupcze? Jak śmiesz w ten sposób mówić o twej pani? — zawołał starzec i podniósł się na łóżku. Idź do stajni. — Czy słyszysz? Idź!..

— Na rany przenajświętszej matki — mówił Sanchez, wybiegając z pokoju — to zwykły jego sposób. Pereo jest już zdrów.

Następnego dnia powrócił majordom do zwykłych swych obowiązków. Spełnienie się jego przepowiedni, o czem Sanchez nie omieszkał każdemu mówić, podniosło jeszcze bardziej zabobonną cześć dla Perea, jakkolwiek Faquita przystąpiła tym razem do obozu niewiernych.

Łatwo było przepowiedzieć smutny koniec doktorowi, widząc jak go koń unosi—mówiła sobie w duchu.

Równocześnie rozeszła się pogłoska, jakoby Donna Marja znienawidziła Perea, podejrzywając go, iż przyłożył rękę do nieszczęśliwego wypadku. Sanchez próbował pogłosce położyć tamę, twierdząc, że już przed owym wypadkiem Pereo, skutkiem epileptycznego napadu, był zupełnie ciemny.

*) Sędzia śledczy.

Na pogrzebie nie było ani Perea, ani pani Saltonstall.

Rodzinę reprezentowała Maruja, Amita, jakotéż kilku ciemnoskórych krewniaków, do których się przyłączył Carroll i Garnier. Wielka liczba przyjaciół i znajomych nieboszczyka, Aladyn z swemi gośćmi, tłum robotników polnych i fabrycznych, tworzyli resztę pogrzebowego orszaku.

Charakterystycznem było, że doktor we wcześnie sporządzonym testamencie kazał się pogrzebać pośrodku najżyzniejszych łanów, aby, jak dodał, dać odszkodowanie ziemi, którą wyssał. Zastrzegł sobie także, aby mu nie postawiono żadnego pomnika; nawet mogiła miała być podczas wiosennych robót w polu zaorana i zrównana z ziemią.

Stosownie do tej woli zmarłego pochowano go w pobliżu jego domu, a pole wyglądające na przedzierzgany złotem dywan otrzymało ciemną łatę, mającą tylko do wiosny wskazywać miejsce, w którem spoczywają zwłoki byłego pana tych obszarów.

Nad grobem wygłosił mowę pewien angielski duchowny z San Francisco, człowiek wielkiego taktu i obyty w świecie. Podniósł on nienaganne życie nieboszczyka, jego zasługi położone około cywilizacji tych okolic, a gruby panteizm zamanifestowany przez rozporządzenie odnoszące się do wyboru miejsca wiecznego spoczynku, uznał tylko za stwierdzenie słów biblijnych: „z prochu jesteś i w proch się obrócisz.“ Kaznodzieja potrafił tak zręcznie podchlebiać przyjaciołom i wspólnikom zmarłego, że Aladyn powiedział:

szcie — mówiąc słowami Bismarka — „tak potężne jednostki, jak królowie pruski, saski, bawarski, zechcą wyciągnąć ręce po te prawa swoje, których ustąpili na rzecz cesarstwa" — czyli innemi słowy, czy Niemcy znowu się nie staną konglomeratem niezawisłych, ale to zupełnie niezawisłych państewek?

Te trzy ewentualności mają równe prawa do bytu i jedna z nich nastąpi. Lecz która?

W Palatynacie, w prowincjach nadreńskich gdzie komin fabryczny przy kominie, a przy każdym setki osmolonych i obdartych robotników, bo nikt tak drapieżnie nie wyzyskuje, jak fabrykant niemiecki — w Palatynacie, powiadam i wszędzie nad Renem silne wrażenie wywarły wypadki belgijskie. W Kaiserslauternie, Ludwigshafenie, Spirze i Pirmasensie odbyły się liczne robotniczo-socjalistyczne zgromadzenia, na których uchwalono założyć pismo dla walki z kapitałem i filistrją. Komisarze policyjni porozwiązywali te zebrania, ale tem oczywiście nie wstrzymają żywego agitacyjnego ruchu między robotnikami. Przysypany popiołem środków policyjnych będzie się tem mocniej żarzył, aż wreszcie wybuchnie wielkim płomieniem.

Z drugiej strony — w dali — widać pikielhaubę pruską. Walka z parlamentem, odrzucającym wszystkie rządowe pomysły, zniecierpliwia Bismarka i całe ministerjum związkowe. Jest prawdopodobieństwo, że właśnie ta walka znajduje się w punkcie kulminacyjnym. Parlament obraduje nad ustawą socjalistyczną i o ile sądzić można z tego, co już o niej powiedziano w Izbie, nie będzie ona przyjęta podług wniosku rządowego, rząd zaś wyraźnie oświadczył, że zmodyfikowanej ustawy wcale nie chce i nie przedstawi do sankcji. Ta właśnie okoliczność, że się dyskusja nad ustawą odbywa pod rodzajem presji, może w następstwie wywołać ważne zawikłania w wewnętrznych niemieckich stosunkach. Jeśli większość parlamentarna odrzuci projekt rządowy, to rząd, salwując swoją powagę, prawdopodobnie chwyci się tej reakcyjnej roboty, o której w ostatnich czasach — odkąd coś o tem przebąknął Bismark — tak dużo się mówi w dziennikach i która formalnie wisi w powietrzu. Powszechnie przypuszczają, że odrzucenie wyjątkowej ustawy przeciw socjalistom stanie się powodem, a raczej pozorem do zmiany prawa wyborczego prostym reskryptem cesarskim, z zupełnem pominięciem parlamentu. W sferach biurokratycznych przewidują jeszcze coś ważniejszego. Oto, tak samo jak rada związkowa składa się z reprezentantów rządów poszczególnych państw, wchodzących w skład rzeszy, tak też i przyszły parlament ma się składać z delegatów od sejmów krajowych. Z takim parlamentem, czyli, jak go już nazwano, z takim „komitetem wspólnym" spodziewa się rząd nie mieć kłopotu. O rozwiązaniu zaś parlamentu on nie myśli, bo to uznano nie za środek zaradczy, lecz za drażnienie opinji publicznej. Bez zmiany konstytucji i prawa wyborczego rozwiązanie parlamentu i wybór nowego da niezawodnie jeszcze oporniejszą reprezentację.

Z tego widzicie jak ważne ma znaczenie stojąca właśnie na porządku rozpraw ustawa przeciw socjalistom. Słówko o niej jeszcze. W obciętej i pokiereszowanej przez komisją postaci wróciła ona do parlamentu, a dziwny wypadek, czy może manewr rządowy zrządził, że elaborat komisyjny wszedł na stół izby w chwili wybuchu, który zakrwawia i dymem pokrywa nieszczęsną Belgję. To też cała dyskusja nad tą ustawą toczy się pod widocznem wrażeniem domowej wojny w Belgji. Na to wrażenie niezawodnie rząd liczył. Pierwszy mówca, minister baron Puttkamer rzekł podniesionym uroczystym głosem:

— To, co się teraz dzieje w bezpośredniem sąsiedztwie naszem w dziedzinie robotniczego ruchu, jest tylko jednym połyskiem z burzliwych chmur wiszących nad politycznym horyzontem. Na zachodzie Europy, po za Oceanem nawet, poczyna się objawiać jakoby pewne rozkiełznanie elementarnej siły ludowej, które ze strony każdego głębiej myślącego polityka wywołać winno najpoważniejsze zastanowienie. Niemcy ze swoją silną monarchją i wszelkiemi środkami siły, jakie jej służą, należy uważać za jedną z najpotężniejszych warowni spokojności i porządku. Zejść z tego stanowiska one nie mogą, nie powinny, obowiązane są do tego zarówno wobec siebie, jak wobec Europy. Tymczasem czyż nie mamy powodu do obaw, niestety zbyt wielkich i ugruntowanych, że wrogowie monarchji podkopują jej byt i znaczenie z wytrwałością iście piekielną...

Dziwnie brzmią te wyrazy w ustach męża stanu, który widząc i oceniając niebezpieczeństwo, nie chce zrozumieć, że nie materjalna represja może tu oddać trwałe usługi zagrożonemu społeczeństwu i cywilizacji, lecz polityka szanująca prawa narodowości i wiary, szanująca zobowiązania państwa względem słabych żywiołów, które w skład jego wchodzą — polityka obca dążeniom prześladowczym, ustawom wyjątkowym nietylko przeciw anarchistom, ale i przeciw żywiołom zachowawczym z samej natury rzeczy, boć największymi zachowawcami są ci, co bronią swej narodowości.

Sceny z belgijskich zaburzeń.

Charleroi 1 kwietnia.

Od 24-ch godzin badam na wszelki sposób kwestję, która pojawiła się tutaj tak nagle i tak powszechną wywołała grozę.

Widziałem dziś dymiące zwaliska, rozmawiałem z ludźmi i wyznaję, że trudno jeszcze w tej chwili zdać sobie sprawę z położenia i z przyczyn, które poprzedziły wypadki. Skąd wynikło tak silne rozdrażnienie, które popchnęło ludzi do zbrodni, przypominających komunę paryską? Gdzie są hersztowie, przywódcy? Skąd przyszli? Czego chcą? Dokąd zmierzają i gdzie się zatrzymają? Na wszystko to nie ma jeszcze odpowiedzi.

Wysiadłszy z pociągu, udałem się do ratusza po kartę legitymacyjną, bez której chodzić tutaj nie wolno. Charleroi pełne jest patroli, gwardję obywatelską co krok spotkać można. Charleroi jest centralnym punktem fabrycznym; pełno nadewszystko hut szklannych i kopalń węgla na parę mil dokoła, a zewsząd sterczą kominy dyszące dymem i ogniem. Ale to tak było. Od 48 godzin wszystko przycichło, zagasło. Opowiem pokrótce, jak się to stało.

Kartę legitymacyjną wydano mi z całą uprzejmością, a prócz tego udzielono mi kilka wskazówek o stanie okolicy, o punktach przedstawiających przypuszczalnie większe lub mniejsze niebezpieczeństwo. Poczem w towarzystwie pewnego obywatela miejskiego puściłem się pieszo do Jumet i Gilly, dwóch punktów najgodniejszych zwiedzenia. Najohydniejszych zbrodni dopuszczono się w Jumet: spalenie wzorowej fabryki szkła i zamku należącego do p. Baudoux pozostanie piekielnem dziełem tego dnia. Choć o tem jużem mówił w poprzednim liście, jednakże wracam do tego przedmiotu dla zanotowania kilku szczegółów.

Na całej drodze, czarnej i brudnej jak wszystkie drogi w okolicach górniczych, spotykamy szwadrony ułanów, pikiety żandarmów, kompanje strzelców pieszych, rozstawiające warty wszędzie po punktach zagrożonych przez podpalaczy.

W godzinę przybywamy do Jumet. Deszcz leje jak z cebra. Z prawej i lewej strony, z tyłu i z przodu widzieliśmy już siedm zakładów, w których praca ustała, gdzie życie zgasło na rozkaz podpalaczy w ciągu piątku. W Jumet znajdujemy się w obec jednego z najohydniejszych, najsmutniejszych widoków.

Na małem wzgórku stała ta najpiękniejsza w całej Belgji huta szklana. Z całego tego zakładu zostały tylko mury dwudziestu budynków. Przed dwoma dniami był to jeszcze istny ul, w którym pracowało 1500 robotników; dziś to tylko przerażająca kupa ruin. Wchodzimy na małą wyniosłość wiodącą do huty i spotykamy tam mnóstwo ciekawych, przypatrujących się pokręconemu przez ogień żelaztwu, dachom zapadłym, drzwiom zwapnionym, szybom potrzaskanym. Dwudziestu żandarmów konnych pilnuje ciągle tych ruin.

Na prawo widać gazometry i piece gazowe, z których wydobywa się jeszcze duszne gorąco i płomienie niebieskawe i czerwonawe. Straszny to widok wśród tych zniszczonych zakładów! Przez drzwi wpół zawalone wchodzimy do składu szkła. Miliony różnobarwnych naczyń szklanych leżą potłuczone, zmiażdżone pośród belek dymiących i płonących jeszcze szczątków boazeryj. Można sobie wyobrazić wrażenie, jakiego doznajemy na widok tych bogactw zniweczonych przez bandytów. W piecach najnowszych systemów wre jeszcze szkło roztopione, które nie ostygnie jak za dwa tygodnie. Przemokli od deszczu poczynamy suszyć nasze odzienie zbliżywszy się do tych ognistych czeluści.

Dalej stoją wagony, które płomienie pokręciły, stopiły, zniszczyły. Jeszcze dalej słupy żelazne, poobalane, potrzaskane. A jeszcze dalej zamek przemysłowca, p. Baudoux, z którego pozostały tylko mury zwapnione. Meble, powozy, wszystko zostało wrzucone w ogień. „Patrząc na tych podpalaczy, tańczących w piątek około tych potwornych ogni i rzucających w nie wszystko, co im podpadło pod rękę, zdawało się, że to ludożercy, tańczący do koła swej ofiary." — Tak mówił pewien mieszkaniec Jumet, który był

— Ta mowa była tak dobra, jak pięcioprocentowy papier państwowy!

Maruja stała przez długi czas nieruchoma w pobliżu powozu, nie zważając nawet na uwagi i na troskliwość Carrolla. Nagle jednak, jak gdyby obudziwszy się z uśpienia, uczuła na sobie czyjeś spojrzenie i obaczyła ku wielkiemu swemu zdziwieniu tego samego człowieka, z którym rozmawiała obok płotu i który na drodze za fondą podał jej upadły wachlarz. Stał on teraz spokojnie w tłumie ludzi tuż przy Maruji. Dziewczę powiedziało sobie w duchu, że obcy odważył się spojrzeć na nią po raz pierwszy, a uczynił to z takim chłodem, z taką obojętnością, że zmusił ją, wszechwładną serc królowę, do spuszczenia oczu. Napróżno usiłowała odzyskać pewność siebie; jej twarzyczka spłonęła rumieńcem, a zakłopotanie, rzecz u Maruji dotąd zupełnie nieznana rosło, zamiast maleć, rosło tak dalece, iż przelękniona zwróciła się ku Carrollowi, aby w jego życzliwej troskliwości znaleść obronę.

Zajęta swemi myślami, nie spostrzegła nawet iż kaznodzieja skończył swą mowę, kiedy Raymond zbliżył się do niej i szepnął:

— Nie myśl pani, że wraz z doktorem wszystkie jego zalety zstąpią do mogiły. Niektóre z nich pozostaną, aby dali wzrastać. Racz pani tylko posłuchać, co mi opowiedziano właśnie przed chwilą, a potem spróbuj jeszcze powątpiewać o ludzkiej wdzięczności. Proszę popatrzyć na tego dziarskiego młodziana?

Maruja zamiast zastosować się do wezwania, czekała prawie bez tchu dalszych słów Raymonda.

Tymczasem jednak wmieszał się Carroll.

— To ten sam, zauważył, który koło fondy podał pani wachlarz... Nieprawdaż, że to on?

— Być może, odparła obojętnie Maruja.

Czegoż nie dałaby w tej chwili za to, aby módz spokojnie patrzeć na nieznajomego, jak to czynili inni. Ale brakło jej odwagi.

— Ów Robert Macaire*) ciągnął Raymond dalej, przybył tu przed kilkoma dniami, jako tramp, szukając wszystkiego innego tylko nie pracy. Czcigodny nasz śp. przyjaciel uznał za stosowne z nim pomówić, co więcej: dał mu ubiór, trochę pieniędzy i potem kazał mu precz iść od siebie. Ale jeszcze ciekawszem jest to, że tajemniczy młodzieniec dowiedziawszy się o śmierci doktora, zamiast iść dalej, powrócił tu, aby być na pogrzebie. Ponieważ doktor leży już w ziemi, a wykonawcy jego testamentu nie myślą równą, jak on unosić się wspaniałomyślnością, nie myślą wyasygnować mu dalszych zasiłków, więc pojawienie się nieznajomego należy uważać za objaw prawdziwej, szczerej wdzięczności. Na Jowisza! Zdaje mi się, że w całym orszaku pogrzebowym on jeden przejęty jest współczuciem. Co do mnie, przybyłem tu tylko, aby towarzyszyć siostrze pani, a Carroll zastępuje przy pani miejsce nieobecnej Donny Marji.

— Skąd pan się o tem wszystkiem dowiedziałeś? spytała Maruja.

— Od dozorcy Harrissona, który znając się wybornie na trampach, jest srodze zawstydzony, że nie poznał się na wyjątku.

*) Robert Macaire, bohater dwóch francuskich dramatów ludowych. W Kalifornji nazywają tak sprytnych zbrodniarzy.

— Biedny chłopak! przemówiła Amita. Należałoby coś dla niego uczynić.

— Coś uczynić!? powtórzył z udanem przerażeniem Raymond. Mieliżbyśmy popsuć ten wspaniały epizod? Przenigdy! Gdybym mu np. ofiarował 10 dolarów musiałbym się narazić na szorstką odprawę, albo też, gdyby on je przyjął, dać jemu porządną nauczkę.

— A jednak chłopak to wcale nie brzydki. Prawda Marujo, mówiła dalej Amita.

Ale Maruja, wsparta na ramieniu Carrolla, postąpiła kilka kroków naprzód i pozornie zwracała uwagę tylko na jego słowa.

Raymond uśmiechnął się.

— Daj im pani spokój! szepnął. Starsza siostra nie potrzebuje od młodszej usług duenny. Powiedz pani raczej, czy rzeczywiście zależy ci, co na tem, abym dopomógł cnotliwemu trampowi... Czekam rozkazu.

Ale życzenie Amity było już zupełnie zaspokojone tem bezwarunkowem poddaniem się Raymonda. Więc zarumieniona i uśmiechnięta dała przeczącą odpowiedź.

Maruja, która w istocie wcale nie zważała na Carrolla, a tylko podsłuchiwała cichą rozmowę obojga, zapłonęła w jednej chwili nienawiścią ku siostrze za to, iż tak bezmyślnie odrzuciła propozycją Raymonda. Potem spostrzegłszy, że nieznajomy już odszedł, wróciła do nich.

Towarzystwo zajęło powóz; jednej tylko Maruji zachciało się pójść jeszcze przed odjazdem do domu nieboszczyka.

Chęć szła u niej zawsze w parze z wykonaniem.

Dozorca Harrison, zdziwiony pojawieniem

świadkiem tego okropnego zwycięstwa nad kapitałem i opowiadał nam różne szczegóły.

Piwnicę naturalnie wypróżniono. Butelki z burgunda i szampana walały się po drogach; mnóstwo bielizny porozrzucanej wszędzie, w końcu popili się wszyscy.

P. Bandoux patrzał na pożar swej huty i swego zamku, potem oddalił się, gdyż szukano go, aby go pochwycić żywcem lub rozstrzelać. Taki widok przedstawiał się w Jumet.

Wróciliśmy przez Gilly, gdzie pikiety wojsk ochraniały zamki atakowane wielokrotnie.

Burmistrz kazał rozlepić proklamację wzywającą porządnych robotników, aby powrócili do pracy, którą opuścili w obawie przed uzbrojoną bandą.

Skąd się wzięła ta banda? skąd przyszła? Zdaje się, że z Fleurus. Kto nią dowodził? Zdaje się, że pięćdziesięciu ludzi nieznanych w okolicach Charleroi. Tłum szedł według marszruty obmyślanej poprzednio, od jednej fabryki do drugiej, od huty do huty zabraniając wszędzie pracy, pod groźbą pożaru.

Co przechodzi wyobrażenie, to to, iż wszędzie kapitulowano. Być może, że dziś niepowtórzą się sceny wczorajsze, lecz niemniej prawdą jest, że ogólne zamknięcie fabryk w całym bassenie Charleroi, stanie się powodem przymusowego bezrobocia tysięcy ludzi. Tu właśnie jest węzeł gordyjski kwestji! Jakżeż ci ludzie będą mogli żyć bez pracy?

Generał Van der Smissen znajduje się tutaj z ośmioma tysiącami ludzi rozrzuconymi po wszystkich przedmieściach. Wszelkie zgromadzenia są wzbronione, cyrkulacji ulicznej nie ma. Dają znać, że bandy krążą koło Charleroi. Położenie jest bardzo ciężkie. Znajdujemy się prawie jak w stanie oblężenia. Staram się dowiedzieć o dokładnej liczbie zabitych i ranionych podczas zajść wczorajszych i piątkowych.

Nowy dramat rozegrał się znowuż w Roux. Grupa robotników posuwała się naprzód ku wojsku, które dało ognia. Czternastu grewistów zabito. — Tam, w całej okolicy Rouxu, ciągną się długie rzędy fabryk z wysoko sterczącemi kominami, które niedawno jeszcze w bezustannym prawie znajdowały się ruchu, dziś zaś już żadnego nie objawiają życia. Wszędzie robota w zawieszeniu, wszędzie spotyka się człowiek z smutnym widokiem, którego ponurość uzupełniają czarne góry węglelne. Mosty prowadzące przez kanał do miasta Charleroi są zagrodzone, jeden tylko most wiszący służy do komunikacji. W mieście samem ruch bardzo ożywiony, hotele przepełnione, a zajęte przeważnie przez dyrektorów i inspektorów fabryk, którzy tu szukali bezpiecznego schronienia i obrony. Składy w mieście znów pootwierano. Mieszkańcy pozostają w domu, bo znaczna jeszcze liczba rabusiów wałęsa się wszędzie, szukając okazji do rabunku i kradzieży. Na wszystkich rogach ulic porozlepiane są na białym papierze różne ogłoszenia władz miejskich: tu ogłoszenie burmistrza, wyrażające podziękowanie za pomoc, tam znowu „Extrait du nouveau code pénal“, obwieszczający kary za występki, tam wreszcie plakat burmistrza, odnoszący się do mieszkańców Charleroi a zakończony prośbą o pomoc przeciwko niebezpiecznym ekscesom i o poparcie w usiłowaniach, mających na celu przywrócenie porządku i ładu. Przed ratuszem stoi oddział gwardji obywatelskiej, która wogole liczy w Charleroi 700 do 800 ludzi. Dnia 28 marca wieczorem zbliżył się wielki zastęp anarchistów z Marchiennes do Charleroi w zamiarze złupienia i zrabowania miasta, ale widząc całą gwardję, strażującą na moście, wichrzyciele się cofnęli. Noc przeszła spokojnie, a i w okolicznych miejscowościach fabrycznych spokoju nie zakłócono.

Właściciele fabryk po wsiach naokoło miasta Charleroi leżących, przestraszeni są ostatniemi wypadkami do tego stopnia, że dnia 28 marca nadeszło do komenderującego jenerała Van der Smissen nie mniej jak 750 telegramów z prośbą o pomoc. Tu i ówdzie widać też konnego posłańca, któremu polecono prosić o wojsko. Karność i posłuszeństwo pomiędzy robotnikami rozluźniały zupełnie; co chwila nadchodzą wieści o nowych gwałtach i rozbojach. W Gilly usiłował jeden z strejkujących wedrzeć się do banku, ale zanim to uczynić zdołał, zjawił się żandarm i śmiertelnym strzałem powalił go o ziemię. W Châtelet, Gosselies i innych miejscowościach przesuwają się gromady anarchistów z czerwoną chorągwią na czele; chorągwie takie składają się z czerwonej płachty i drąga wygładzonego niezwykłej wielkości. W Lièges służyły chorągwie takie do wybijania szyb. W braku zatrudnienia a więc i zarobku, gwałty i wydzieranie własności coraz jest częstsze. W Farciennes banda strejkujących zjawiła się u burmistrza, żądając pieniędzy. Położenie było krytyczne; burmistrz żądaniu zadość uczynić nie myślał, anarchiści nacierali coraz bardziej i kto wie, jakby się sprawa zakończyła, gdyby nie był nadbiegł szwadron ułanów i nie rozpędził niebezpiecznej szajki.

GŁOSY PRASY.

Dość zajmująca polemika wywiązała się między *Dziennikiem Polskiem* i *Gazetą Narodową*, — zajmująca dla tego, że nie na temat polityki, tej istnej plagi XIX. stulecia. Pisma wspomniane prowadzą dysputę o teatrze i o jego roli w teraźniejszem życiu społecznem. Jan Lam w ostatniej swej niedzielnej kronice *Dziennika Polskiego* napisał między innemi co następuje:

„Powiedziałem, że teatr jest przyczyną ogólnego zepsucia smaku za naszych czasów, i zdania tego bronić zamierzam zawsze i na każdem miejscu. Kiedy jeszcze nie było „Dzwonów Kornewilskich“, ani „Gasparonów“; ani — pożal się Boże! „artystek“ o których się pisze sążniste recenzje, i z których każda miała coś „stworzyć“ na scenie nadzwyczaj cudownego, młodzież zachwycała się tem, czem zachwycać się warto. Nawet tam, gdzie próbuje przemawiać do szlachetniejszych uczuć widza, gdzie usiłuje podnieść go i zagrzać, chybia teatr swego celu, bo dzięki kostjumom, dekoracjom i t. d. stawia wszystko na wąskiej a niebezpiecznej miedzy, dzielącej szczytną poezję od smutnej prozy, przyczem zazwyczaj proza odnosi zwycięstwo. To też nie da się porównać wrażenie, z jakiem dziś młody człowiek opuszcza przedstawienie, dajmy na to „Konrada Wallenroda“, z tem czego doznawaliśmy przed laty, kiedy w małem miasteczku wieczorem przy szklance herbaty, który z kolegów posiadający dobry głos i ucho muzykalne, zaśpiewał przy gitarze baladę „Alpuhary.“ Pieśni Janusza, dumki Zaleskiego powtarzane w ten sposób, naprawdę podnosiły umysły i rozgrzewały serca, nie na ten jeden wieczór, ale na całe życie. I kiedy później, po latach słyszałeś świst kul moskiewskich, był on tylko muzyką do słów, które z owych wieczornic utkwiły ci w duszy. Dzisiaj najdoskonalsze przedstawienie sztuki patrjotycznej w teatrze dostarczy chyba tylko wątku do krótkiej gawędy o tem, jak śpiewali i grali artyści i artystki. Artyści, artystki! Co za nadużycie słów, zupełnie co innego oznaczających! Artysta jest ten, w czyjej duszy rodzi się pomysł do dzieła sztuki, i czyja umiejętność twórcza pomysłowi temu nadaje piękne i trwałe kształty: a więc: poeta, malarz, rzeźbiarz, kompozytor. Aktor zaś ze sztuką ma tylko tyle związku, co zecer z literaturą — a jeszcze mniej miewa go zwykle aktorka. Są jednak zepsute gusta, którym teatr nie winien. Nie wiem nawet doprawdy, komu przypisać zły gust gramatyczny, którego objaw znalazłem temi dniami w pewnym dzienniku. Sprawozdawca donosił, że pewien wypadek „nie był przez starostę zawiniony“ *(war nicht verschuldet)*. Ejże, panie kolego, czy nie powinnoby może być: z a w i n i ę t y?“

Tyle Jan Lam. Owoż *Gazeta Narodowa* uważa, że to tak ostre wystąpienie naszego znakomitego satyryka przeciw teatrowi, nie może być grymasem nerwów, podobnym do tego, dzięki któremu Rossini nienawidził koleje żelazne, lecz musi mieć głębszą przyczynę. I znajduje ją w tem, że Lam, zwłaszcza w ostatnich paru latach, zapisał się do malkontentów współczesnej cywilizacji.

„W obec rozzmysłowienia się — pisze *Gazeta Narodowa* — i skarlenia rasy ludzkiej, którą do wyuzdania doprowadził fałszywy liberalizm, ten Baal udający Boga, z piersi naszych wyrywa się coraz głośniej gorące pragnienie zdrowej reakcji. Żądamy więc powrotu do dawnych, w sarkofagach zagrzebanych ideałów i domagamy się nowej ewanielji karności dla krnąbrnej natury ludzkiej. Rozumne państwa w wieszczem przeczuciu pracują nad reformą wychowania publicznego, aby w imię odrodzonej cywilizacji spotkać się z niebywałą dotąd w dziejach burzą wywrotową — we Francji po realizmie Zoli, który się wynaturzył w brutalizm Richepina, Boudelaire w rozpacznych zwrotkach błaga dziś Boga o nowe namaszczenie ludzkości.“

W tem miejscu niech nam wolno będzie skonstatować z uznaniem to wyznanie wiary *Gazety Narodowej*. Pora też była już i dla niej pożegnać się z tym ckliwym liberalizmem, który, jak ktoś dobrze się wyraził, nakazał społeczeństwu szukać w żołądku ideałów; pora już była tę przeżytą, zszarzaną, materjalistyczną teorję zostawić tym, którzy niczego się nie nauczyli i nic zapomnieć nie zdołali, a widząc upadek narodów i społeczeństw pod wpływem liberalnego ustawodawstwa, ciągle sądzą, że to ktoś inny temu zawinił, a że liberalizm z całą swą szarlatanerją w polityce, a zmysłowością w prasie, w sztuce i w życiu, otworzy nam wrota do raju. Szczerze więc radujemy się, że *Gazeta Narodowa*, zaliczana do niedawna jeszcze do gwałtowniejszych szermierzy liberalnego obozu, zaczyna już także spostrzegać, że w sarkofagach średniowiecznych zagrzebane są piękniejsze ideały od tych, które nam p. Jacque lub p. Suess pokazać mogą w swoim obozie.

Po tej uwadze, wtrąconej mimochodem, przechodzimy do jądra polemiki, to jest do zdania *Gazety* o teatrze:

„Przedewszystkiem — pisze ona — nie stawiajmy zbyt wygórowanych wymagań do tej wiekami wypieszczonej instytucji, bo nie zawsze i nie wszędzie teatr jest kościołem, w którym się wygłasza wielkie prawdy życia. Jest on także klubem, w którym szuka się rozrywki powszedniej. W Berlinie przed laty wystawiono Antigonę i Ojdipa w języku oryginału i nikt nie przyszedł na to greckie kazanie, a nie ma społeczeństwa, któreby codziennie wytrzymało nawet Meiningerów. Społeczeństwo wespół z literaturą rozstrzygało zawsze i rozstrzygać będzie o kierunku teatru, który w dziedzinie pedagogji towarzyskiej jest organem dopiero ostatnim. On zawsze odbija życie publiczne, i czegoż to on dziś nie uwzględnia? Od wyuzdanych wodwilów w Paryżu aż do pasyjnych widowisk w Oberammergau, chwyta on wszystkie pulsa duszy ludzkiej. Jakie społeczeństwo, taki teatr.“

Tu następuje mała reminiscencja ze znanej broszury „Polityka Nerwów“, na temat, że „po każdej podniecie następuje omdlenie“, a co każe *Gazecie* wierzyć, że po „Gasparonach“ przyjdą jeszcze „Gwiazdy Syberji“, a gdy historja zagra znowu na nerwie patrjotycznym, to „Dzwony Kornewilskie“ umilkną. „Lolo-Bébé“ spać się położy, a teatr stanie znowu na wyżynie wielkiego posłannictwa. — I kończy swe uwagi *Gazeta* następującem zdaniem będącem dla Lwowa bardzo na czasie:

„Wszakże jedno jest, w czem Lamowi najzupełniejszą przyznajemy rację, mianowicie to, na co

---

się niedostępnej piękności, wybiegł szybko naprzeciw.

— Nie myślę pana teraz nużyć, mr. Har-r-rrison, rzekła przedłużając *r*, ale wkrótce przybędę tu, aby popatrzeć na maszyny.

Odeszła z uprzejmym uśmiechem, aby wrócić do powozu; ale niebawem przekonała się, że zbłądziwszy pośród wysokiego zboża, straciła go z oczu. Z ust jej dobyło się hiszpańskie zaklęcie, kiedy nagle kłosy rozchyliły się i przed Marują stanął — ów obcy młodzieniec.

W poczuciu swej bezsilności ustąpiła na bok; tymczasem on rozchylił zboże i tak utorował jej drogę.

Nie mówiąc ani słowa szła za nim, aż wreszcie obaczyli oboje ponad zbożem w dali koniec batoga. Teraz młodzieniec, z rękoma jeszcze ciągle wyciągniętemi stanął na boku, aby ją puścić obok siebie. Maruja chciała coś powiedzieć, ale zdobyła się tylko na skinienie główką i przeszła z dziwnem uczuciem, wywołanem równie dziwną sytuacją, jak gdyby chciała się ubezpieczyć od jego uścisku. Ale ręce młodziana opadły, a zboże zakryło go prawie całkiem.

Maruja doszedłszy do powozu niespostrzeżenie wpadła na siostry z głośnym śmiechem.

— Przemienienie Pańskie! zawołała Amita. Gdzie byłaś moja droga?

— Tam, rzekła Maruja, wskazując z nerwowem drżeniem na pole.

— Już obawialiśmy się, że zbłądziłaś...

— I wszak obawy spełniły się...

— Czy co zaszło? zapytał zaniepokojony Carroll. Wyglądasz pani inaczej niż zwykle.

Oczy Maruji błysnęły, a twarz pokryła się bladością.

— Nic, nic! odparła szybko, odwracając się znowu w stronę zboża.

— Mógłbym przypuszczać, wtrącił Raymond, że nastraszył panią nieboszczyk doktor, ale był on zanadto dobrze wychowany, aby się dopuścić czegoś podobnego.

— Lub aby czynić jakie uwagi z powodu mego wyglądania, dokończyła Maruja. Czy rzeczywiście wyglądam, jak straszydło?

Carroll powiedział sobie w duszy, że nigdy nie widział jej piękniejszą. Oczy płonęły, a powieki drżały jak gdyby owiane namiętnem tchnieniem.

— O czem pani myślisz? zapytał, kiedy ruszyli w drogę.

O czem ona myślała! O tem, że obcy spojrzał na nią tym razem wzrokiem uwielbienia, a miał niebieskie oczy; lecz wielbicielowi swemu odparła obojętnie i spokojnie:

— Nie przyszło mi na myśl nic takiego, co mogłoby pana zająć.

Rozdział IX.

Po całej okolicy rozniosła się już wiadomość, że dr. West uczynił panią Saltonstall swą spadkobierczynią „w uznaniu praktycznego uzdolnienia Donny Marji, jej nienagannej sumienności w interesach, jakoteż w dowód zaufania i niezachwianego szacunku, żywionego dla jej osoby przez testatora“. To były motywa uwidocznione w testamencie.

Mimo ogólnego z początku zdziwienia, po rozwadze uznano ten zapis jako zupełnie naturalny i słuszny.

(C. d. n.)

w tej ostatniej kronice uderzył tylko lekko. Oto należy z całą potęgą satyry występować przeciwko nadmiernemu kultowi bogów i bogiń teatralnych. Najprzód ocena publicznego ich występu powinna być ostra, bo suto płaci publiczność za te produkcje. Dotyczy to także i kobiet. Saphir powiedział raz, że „aktorka nie jest kobietą“, a w tym paradoksie głupiego Saphira połowa jest grubjaństwem a połowa prawdą. Teatr to nie sala balowa do prawienia komplimentów, a kto nie ma powołania, niech idzie precz i gestykuluje lub rozsłowicza się w domu. Powtóre owacje niech nie będą profanacją i obrazą genjuszowej pracy ludzkiej. Niech lwy i lamparty wyprzęgają konie i odwożą divy na uczty Baltazarowe, ale nie wolno popełniać drukiem świętokradztwa i tenora Mierzwińskiego wielbić w hymnach wspaniałych jak malarza Matejkę!“

List do Redakcji.

Rozwadów nad **Sanem** 2 kwietnia.

(St. G.) Okolica nasza, jako położona między wodami Wisły, Łęgu i Sanu była w panicznym strachu przed możliwą powodzią. Grubość lodów na tych rzekach dochodziła do łokcia; wszystko kazało oczekiwać zatorów — i gdyby nie nocne przymrozki a ciepłe i jasne dnie, bylibyśmy świadkami strasznych katastrof, których przynajmniej w części uniknęliśmy.

Wisła ruszyła dnia 29 z. m. o godzinie 12tej w południe pod Sandomierzem, a w niecałą godzinę San. Wody niosły tak wielką ilość lodu że najstarsi ludzie takiej nie pamiętają i przybierała tak raptownie, że o 2giej po północy była wysokości 4 m. 65 cent. nad zero, bo pod Zawichostem sformował się zator. Pod Wrzawami zaczęła się woda przelewać przez wały, których silnie broniono, za pomocą nawozu, desek i ziemi do rana, poczem spadać zaczęła i niebezpieczeństwo minęło. Zerwała jednak wały za granicą i zalała obszary Dawikowy, Bożydar i Mszczowa. Z naszej strony przerwała pod Trześnią. Zalała Trześń, Zalesie Gorzyckie i podeszła pod Sokolniki.

Lewego brzegu Sanu wały zostały uratowane, po prawej przerwała je i zalała Orzechów, Popowice, Witkowice i Pniów.

Rzeka Łęg, na której stan wody doszedł do niebywałej wysokości, zerwała groble okalające folwark probostwa w Gorzycach i zalała go na przestrzeni 80 morgów, wyżej Gorzyc przeszła przez wały i nizinami skierowała się ku Wrzawom. Ratunek wałów pod każdym względem był znakomity, nikt z mieszkańców nie szczędził ani sił ani trudów, a żandarmerja pod kierunkiem komendanta z Rozwadowa p. Ryszarda Plucharza w osobach Piotra Szklarza i Józefa Pilcha blisko pięć dób dzień i noc wszędzie była czynna zachęcając do robót i kierując niemi. Ten sam posterunek pod przewodnictwem tegoż p. Ryszarda Plucharza w r. 1884 wielkie położył zasługi podczas pamiętnego wylewu, ratując i niosąc pomoc zalanym miejscowościom.

W marcu zdarzył się tu taki wypadek. Leśniczy Stilger, a obecnie obywatel Radomyśla, wyszedł z dubeltówką i spotkał w lesie wachmistrza rosyjskiej straży granicznej. Zaczęli przy granicy gawędkę, w ciągu której zaproponował wachmistrz Stilgierowi, by mu dubeltówkę sprzedał, co ją miał ze sobą. P. Stilger się zgodził, lecz żądał natychmiast pieniędzy. To się nie podobało wachmistrzowi, więc przystąpił do pana Stilgera i siłą chciał broń odebrać — zaczęli się tedy szamotać i wydzierać sobie dubeltówkę. — Wachmistrz zmiarkował, że trafił na silnego, choć wiekowego człowieka, więc sięgnął jedną ręką po rewolwer, prędko wymierzył i wystrzelił, lecz nie trafił. Kula przeszła koło ucha leśniczemu, który dobył teraz ostatnich sił, aby trzymać rękę wachmistrza z rewolwerem, a drugą powalił go na ziemię i sam się na niego przewrócił. Tak się szamotali długo. Wachmistrz jeszcze raz leżąc wystrzelił — lecz zamiast w leśniczego, trafił w siebie i przestrzelił sobie nogę na wylot wyżej kolana. Chłop jakiś w bliskości będący na odgłos strzałów przypadł, wyciagnął dubeltówkę z pomiędzy walczących i uciekł. Leśniczy jako zdobycz wziął rewolwer, a wachmistrz ranny powrócił do koszar. W kilka dni potem przysłał kapitan straży granicznej do leśniczego posłańca z prośbą o oddanie rewolweru jako własność rządową — odpowiedziano mu, aby oddał dubeltówkę, a żądaniu stanie się zadość. Lecz dotąd dubeltówki nie odesłali.

KRONIKA.

Odznaczenie. Najj. Pan pozwolił c. k. elewowi konsularnemu Feliksowi Grzybowskiemu, zostającemu w służbie Ministerstwa spraw zewnętrznych, przyjąć i nosić nadany mu przez wicekróla Egiptu order Medżidje IV klasy.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował sekretarzami powiatowemi: kancelistę sądowego, Zygmunta Żukiewicza, c. k. adjunkta podatkowego Gustawa Herberta, i kancelistów Namiestnictwa: Józefa Kuznarowicza i Ignacego Trojanowskiego — oraz prowizorycznym sekretarzem pow. adjunkta podatkowego Jana Zaklikę. Nadto zamianował kancelistę sądowego, Michała Poraja Malinę, kancelistą Namiestnictwa. Przeniósł zaś sekretarzy powiatowych: Franciszka Sozańskiego z Myślenic do Nowego Sącza, Feliksa Kirchnera ze Starego Miasta do Tarnopola i Zenona Biejkowskiego z Pilzna do Podhajec; oraz przeznaczył nowomianowanych sekretarzy powiatowych: Zygmunta Żukiewicza dla starostwa w Starem mieście, Gustawa Herberta dla starostwa w Dobromilu, Józefa Kuznarowicza do służby przy Namiestnictwie, Ignacego Trojanowskiego dla starostwa w Nowym targu, i Jana Zaklikę dla starostwa w Myślenicach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Sokalu, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 5 maja b. r.

Zmarli. Józef Czarnek, lekarz weterynarji, zmarł w Złoczowie w 36 r. życia.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu wolno polować do dnia 15 t. m. na ptactwo błotne i wodne, tudzież na dropie i pardwy; do 20 t. m. na słonki, a przez cały miesiąc na koguty cietrzewi i głuszczów.

Powódź. W powiecie sokalskim wystąpiły z brzegów Bug, Sołokija i Rata, i zalały nadbrzeżne grunta wsi Sielec Bełzki, oraz Nowego dworu pod Krystynopolem. W pierwszej z wymienionych wsi było 30, a w drugiej 15 domów pod wodą. Dzięki wczesnym zarządzeniom władzy, mieszkańcy zalanych osad ocaleni zostali wraz z całym swym dobytkiem. Pomoc doraźna dla ofiar powodzi jest zapewniona W mieście Sokalu kra zabrała przymoście na Bugu dwa lodowce i w dwóch przęsłach wyrwała po trzy piloty. Komunikacja jednak nie doznała przez to przerwy.

Jarosław 31 marca. Dziś na posiedzeniu pełnej Rady powiatowej, na wniosek prezesa hr. Koziebrodzkiego, uchwalono jednozgodnie wystosować następujący telegram do c. k. starosty p. Juljusza Friedricha z powodu jego przeniesienia do Nowego Sącza:

„Rada powiatowa na dzisiejszem posiedzeniu przejęta głębokim żalem, iż opuściłeś Wielmożny Panie nasz powiat, poleciła mi przesłać Ci wyrazy prawdziwej wdzięczności i najszczerszego uznania za działalność Twoję, tak zawsze gorliwą, skuteczną i wysoce obywatelską, podczas Twego urzędowania w powiecie“.

Banicja żydów. Z Warszawy donoszą do *Pol. Corr.*: Dokonywane dotychczas w rozmiarach umiarkowanych wydalanie zagranicznych żydów z powiatów nadgranicznych, ma być przeprowadzone w bieżącym miesiącu na wielkie rozmiary. W niektórych miastach zawiadomiono już liczne rodziny żydowskie, iż będą zmuszone niebawem opuścić terytorjum rosyjskie.

Odczyty dla kobiet. Dwunasty odczyt dla kobiet p. Juljusza Starkla p. t. „O nauce gospodarstwa w wychowaniu kobiet“, odbędzie się jutro (we środę) w sali ratuszowej. Początek odczytu z uderzeniem godz. 5 po południu.

Krynica. P. Bronisław Babel, jeden z najpracowitszych i najzdolniejszych naszych techników, który przed kilku laty wydał parę bardzo cennych dzieł z dziedziny technologji przemysłowej, straciwszy władzę w prawem ręku w skutek przeciągów, jakie panują w warstatach mechanicznych kolei Karola Ludwika, osiedlił się obecnie w Krynicy, i tam podobnie jak w przeszłym roku wydawać będzie tygodnik p. t. *Krynica.* Zadaniem tego pisma jest zaznajamianie ogółu z potrzebami naszych zdrojowisk, wpływanie na podniesienie ich wygody i wartości, opisywanie ich rozwoju i życia w nich podczas sezonów kąpielowych, podawanie listy gości, słowem przyczynienie się wszelkiemi środkami do podniesienia naszych zdrojowisk i nakłonienia publiczności, aby uczęszczała do nich, a nie do zagranicznych. Dodać jeszcze musimy, że *Krynica* redagowana była w zeszłym roku bardzo starannie i z wielkim talentem przez p. Babla. Niezawodnie więc i w tym roku będziemy ją z równą brali do rąk przyjemnością. A cena jej jest bajecznie tania, bo zaledwie 2 zł. 50 ct. z przesyłką pocztowa na cały sezon kąpielowy.

Królowa Serbska, Natalja Obrenowiczowa, ma tego roku, jak się dowiaduje *Gazeta Lwowska.* zaszczycić swemi odwiedzinami Krynicę. Za poradą swego nadwornego lekarza, dra Dallmayera, uda się ona w lipcu na kuracją do naszego uroczego zdrojowiska. Z polecenia królowej, dr. Dallmayer lekarz sztabowy, przybył z Niszu do Krynicy, i oglądał już nawet mieszkania, a jednę willę upatrzył na rezydencję. Notujemy tymczasowo tę wiadomość, a skoro się sprawdzi, z zadowoleniem pospieszymy z jej potwierdzeniem i poddaniem bliższych szczegółów, ciesząc się, że naszej Krynicy przybędzie nowy a potężny urok z przyjazdem pięknej władczyni Serbskiej, która jak się dowiadujemy, zna doskonale język polski i chętnie dzieła polskie czytuje. Wszystkie polskie broszury o Krynicy i fotografje zdrojowiska, mają być królowej przesłane.

Pani Marcelina Sembrich-Kochańska przybyła wczoraj wieczornym pociągiem do Lwowa. Na dworcu w salonie I klasy oczekiwał komitet, który zajął się przyjęciem śpiewaczki, tudzież liczne grono ciekawych. Zaledwie pociąg stanął. pierwszy u stopni wagonu znalazł się p. dyrektor Mikuli, który serdecznie powitał swoję dawną uczennicę. W imieniu dyrekcji teatru, witali ją p. Lubicz i sekretarz Sachorowski. W tem otoczeniu weszła śpiewaczka wraz z mężem do salonu, gdzie u progu przemówił do niej prezes Towarzystwa muzycznego dr. Jan Czaykowski na temat „chluby naszego miasta i narodu“. Potem przemawiał p. Mussil, imieniem Towarzystwa „Harmonji“, p. Homé imieniem „Lutni“ i wreszcie dr. Krówczyński, jako prezes Towarzystwa „Sokół“. Śpiewaczka zarzucona formalnie bukietami, wzruszona, w nader prostych słowach podziękowała za to nadspodziewane przyjęcie, poczem przywitała się z rodziną, mieszkającą tu we Lwowie, szczególniej zaś serdecznie z panną Marją Stengel, znaną pianistką.

Śpiewaczka zamieszkała w hotelu George'a, gdzie z chwilą przybycia powitała ją orkiestra Harmonji. Mnóstwo publiczności zalegało plac przed hotelem, a polska Nilson wyszedłszy na balkon, dziękowała raz jeszcze za liczne owacje.

Z Rady miejskiej. Wczorajsze, pierwsze posiedzenie Rady miejskiej w nowym składzie, poświęcone zostało wyborowi prezydenta i wiceprezydenta miasta. Obecnych radnych było 97 — trzech usprawiedliwiło swoję nieobecność, a to pp Edm. Mochnacki, bawiący w Wiedniu, jako poseł do Rady państwa, br. Gostkowski i Fr. Głodziński. Galerje były przepełnione — a na jednej zauważyliśmy nawet reprezentantki płci pięknej z rodziny, której głowa wymienioną była w liczbie kandydatów do prezydentury. Przewodniczącym wybrano najstarszego wiekiem p. Apolinarego Stokowskiego, a do komisji wyborczej pp. Gryzieckiego, Świsterskiego, Blumenfelda, Walichiewicza i dr. Tilla. Wybór i skrutynium odbyły się, według postanowień statutu jawnie. Kartek oddano 97, z tych jedna była próżna. Jeden z skrutatorów odczytywał nazwiska wypisane na wszystkich z kolei kartkach. W chwili gdy inni skrutatorowie licząc głośno kreski dawane kandydatom, skonstatowali, że p. Dąbrowski otrzymał już 49 głosów (czyli absolutną większość) cała sala rozbrzmiała oklaskami. Ale liczenie trwało dalej i okazało się, że p. Dąbrowski otrzymał głosów 79, dr. Madejski 8, Mochnacki 8, dr. Gryziecki 2.

Rezultat ten przyjęto hucznemi oklaskami, a radni cisnęli się do p. Dąbrowskiego składając mu gratulacje.

P. Dąbrowski zażądał głosu i oświadczył: Wybór przyjmuję i będę nadal sprawował urząd, który zaprawdę różami wysłany nie jest. Wszystkich zadowolnić trudno. Ale proszę przyjąć zapewnienie, że jak dotychczas tylko interes gminy i pomyślność miasta naszego i jego mieszkańców zawsze i wszędzie na oku mieć będę. (Ponowne oklaski.)

Potem przystąpiono do wyboru wiceprezydenta w ten sam sposób jak powyżej opisano. Rezultat był następujący, p. Edmund Mochnacki otrzymał 70 głosów, dr. Gryziecki 15 — reszta rozstrzelona.

Wybór p. Mochnackiego przyjęto także oklaskami.

Następne posiedzenie Rady we czwartek o 6 wieczorem.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 6 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Dzień wczorajszy był pogodny przy zamglonem niebie, dopiero w nocy padał deszcz, jego opad wynosił 0.7 mm Średnia temperatura dnia była 7.4⁰, najwyższa 13⁰ najniższa w nocy 4.4⁰ C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 6 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze przeważnie zachodnim i średniej temperaturze dnia około 6⁰ C., pochmurno, powietrze wilgotne, deszcz przerwami.

Czysty dochód z koncertu swego w Krakowie, wynoszący 1390 zł., ofiarowała p. Sembrich-Kochańska na cele dobroczynne, mianowicie 590 zł. po połowie na wygnańców z Prus i na weteranów z r. 1831, — 300 zł. na kolonje wakacyjne, 200 zł. na Tow. Wz. Pomocy Uczniów Uniwersytetu, 200 zł. na szpitalik dzieci, a 100 zł. na Tow. św. Wincentego a Paulo.

Wybory w Krakowie. Na posiedzeniu sobotniem komitetu wyborczego krakowskiego, postawił prof. dr. Straszewski kandydaturę hr. Artura Potockiego na posła do Rady państwa w miejsce zmarłego ś. p. prof. Zatorskiego. Po oświadczeniu jednak prof. Zolla, że hr. Artur Potocki oświadczył, iż mandatu przyjąć nie może, postawiono kandydaturę dra Machalskiego, a zarazem oświadczono, iż do 8 b. m. mogą także inni kandydaci zgłaszać do komitetu swoje kandydatury.

Komunikat w sprawach szkolnych.— *Gazeta lwowska* otrzymuje z Rady szkolnej następujący komunikat urzędowy:

Paragraf dziesiąty państwowej ustawy szkolnej w brzmieniu ustanowionem ustawą z 2. maja 1883. orzeka, iż ze szczególniejszem uwzględnieniem potrzeb miejscowych można ze szkołami ludowemi — tak pospolitemi jak wydziałowemi — łączyć kursa specjalne dla młodzieży, która już wyszła z lat obo-

wiązujących do nauki szkolnej. Ten sam paragraf mówi w drugim ustępie o urządzeniu kursów, które dziewczętom po wyjściu z lat obowiązujących do uczęszczania do szkoły mają podawać dalsze wykształcenie ogólne.

Szczegółowe postanowienia co do urządzania takich kursów, tudzież co do sposobu pokrywania potrzebnych na nie wydatków ma wydać w myśl ustępu drugiego § 59. i w myśl ustępu drugiego § 62. państwowej ustawy szkolnej ustawodawstwo krajowe.

Niektóre ogólnikowe postanowienia tego rodzaju weszły w ustawę krajową z 2. lutego r. z., mianowicie w artykule 11. i 12., a w części także w ustępie trzecim artykułu 3. tej nstawy. Nie ma jednak jeszcze ustawy krajowej, któraby obejmowała w sobie wszystkie szczegóły odnoszące się do tego działu wychowania publicznego i określała w sposób jasny, w jakich warunkach, z któremi szkołami i w jaki sposób kursa podobne mogą lub mają być połączone, tudzież jakie fundusze są powołane do pokrywania wynikających z ich urządzenia wydatków.

Chcąc ująć w pewną całość dotychczasowe spostrzeżenia co do warunków w jakich takie kursa w Galicji dotychczas się rozwijały i od jakich może być zależnym dalszy ich rozwój, postanowiła Rada szkolna krajowa zebrać szczegóły, odnoszące się do dotychczasowego rozwoju podobnych kursów w Galicji, zwracając uwagę tak na zakłady, które pozostawały pod opieką władz szkolnych, jak i na takie, które swój początek i rozwój zawdzięczały inicjatywie prywatnej pojedynczych osób lub stowarzyszeń, albo też specjalnym zarządzeniom zwierzchności gminnych.

Polecono przeto radom szkolnym okręgowym, aby przedłożyły Radzie szkolnej krajowej sprawozdania o tem, czy i kiedy w okręgach istniały podobne kursa, przyczem ma być zwrócona uwaga na charakter i przeznaczenie kursów według tego, czy są przeznaczone dla płci męskiej, czy żeńskiej, czy też obojej, tudzież czy mają cechę: a) przemysłową, b) rolniczą lub c) cechę kursów przeznaczonych dla ogólnego wykształcenia dalszego. — Ma być także określony stosunek, w jakim zakres naukowy zakładów tego rodzaju pozostaje do nauki dopełniającej, do której są obowiązane wszystkie dzieci po ukończeniu ludowej szkoły pospolitej, jeśli nie uczęszczają do szkół wydziałowych lub do innego jakiego zakładu naukowego, której trwanie oznaczone było w artykule 41. ustawy krajowej z 2. maja 1873. na lat dwa, a w brzmieniu tego artykułu ustanowionem ustawą krajową z 2. lutego r. z. zostało rozszerzone do lat trzech.

Kolej ze Stryja do Skolego. W sferach kolejowych opowiadają poufnie, że dyrekcja budowy wspomnianej kolei wniosła do Wiednia przedstawienie, iż ponieważ niektóre objekta nie są jeszcze wykończone, przeto należałoby nie otwierać ruchu na linji Stryj-Skole dnia 1. maja, lecz zaczekać aż do tego terminu, w którym ma być otwarta cała kolej Stryj-Munkacz, a który jak wiadomo przypada dopiero na wiosnę 1887 r.

Warto byłoby tedy, aby posłowie nasi w Wiedniu wejrzeli w tę sprawę, bo jest dość możebnem, że jen. dyrekcja kolei państwowych przychyli się do tego żądania miejscowej dyrekcji budowy, a na tem interesa tych okolic, przez które przechodzi wspomniana kolej, mocno mogą ucierpieć. Miejscowa zaś dyrekcja budowy potrafi przy dobrej woli wykończyć podczas ruchu niedokończone roboty. Wszak w ten sposób wykonywają rozmaite naprawy na kolejach— bez zawieszania ruchu.

Z powodu zapisanego już w naszem piśmie smutnego faktu, że na benefis p. Jareckiego panowały przerażające pustki w sali teatralnej, robi takie uwagi sympatyczny recenzent *Dziennika Polskiego*. „Benefis p. Jareckiego nie zainteresował szerokich kół publiczności — wina to przedewszystkiem beneficjanta, który nie umiał czy nie chciał zastosować się do dzisiejszych wymagań, jakie na punkcie sztuki (sit venia verbo) stawiamy. Karmimy się nowelkami, gardząc wszystkiem co przenosi kilkanaście arkuszy druku, a do tego jeszcze jest może i poważne, wysłuchamy farsy lub operetki, ale na dramat, tragedję, poważną operę dziś nas już nikt nie weźmie, jeżeli w tej operze nie śpiewa on lub ona, reprezentanci prawdziwej sztuki śrubowania cen! Jakiż wreszcie mamy obowiązek dla tego p. Jareckiego, który wprawdzie całe swoje dotychczasowe życie spędził na sumiennej pracy, który ukochał polską poezję, i w niej czerpał natchnienie do swych kompozycyj, który bezinteresownie i serdecznie spieszył wziąć udział w każdym koncercie — ale który nie wzbogacił polskiej sztuki ani jedną operetką w guście Lecoqua, Audrana, Millöckera.“

Przemysłowe szkoły. Ministerstwo oświaty zamierza urządzić podczas tegorocznych wakacyj w lwowskiej szkole fachowej dla przemysłu artystycznego kurs feryalny dla wykształcenia nauczycieli, którychby potem użyć można do uzupełniających szkół przemysłowych w Galicji. W tym celu wysłano dyrektora p. Tschirschnitza do Bielska, aby w tamtejszej szkole przemysłowej zasięgnął potrzebnych informacji.

Wrocław. W tych dniach miał według *Schlesische Volks-Ztg.* zajść w sądzie tutejszym następujący wypadek: W pewnej sprawie powołani byli ojciec i syn jako świadkowie. Ojciec był ewangielikiem, syn katolikiem. Gdy przyszło do przedwstępnych zapytań świadków, miał się przewodniczący do ojca odezwać: „Wstydź się pan; jak może ojciec ewangielik pozwolić na to, żeby dzieci jego były katolikami!“ Świadek milczał na to, lecz widocznem było, że uwaga ta go dotknęła. Czyby przewodniczący był to samo zapytanie stawił — dodaje rzeczona gazeta — gdyby ojciec był katolikiem a syn ewangielikiem?

100 zbankrutowanych obywateli niemieckich, jak donosi *Freisinnige Ztg.* ofiarowało rządowi pruskiemu z gotowością sprzedaż swych dóbr, i wycofania się z jaką taką korzyścią z fatalnego położenia. Miliony rządowe nie starczyłyby już na urządzenie osad kolonizacyjnych na tych obszarach, które ci panowie rządowi ofiarowali.

Adwokat Rogowski z Lublina, który w roku zeszłym bronił w sądzie okręgowym lubelskim włościan Unitów z gminy Szpikołosy, oskarżonych, o czem swego czasu donosiliśmy — o opór przy egzekucji składek cerkiewnych, otrzymał w skutek tej obrony nakaz opuszczenia Lublina, i w ogóle gubernji lubelskiej i siedleckiej. P. Rogowski przebywa obecnie w Warszawie w bardzo kłopotliwem położeniu, gdyż nie ma tam ani stosunków ani praktyki adwokackiej. Zauważyć należy, że owa mowa obrończa nie dawała najmniejszego powodu do banicji, postępkiem więc z Rogowskim władze chyba chciały dać do zrozumienia adwokatom lubelskim i siedleckim, ażeby nie podejmowali się obrony w sprawach unickich!

Tow. Rolnicze Krakowskie rozpoczęło w poniedziałek swoje obrady walne pod laską hr. Jana Tarnowskiego. Szanowny prezes Towarzystwa zagaił je piękną przemową, z której wyjmujemy następujący ustęp:

„Strat, w głębszem tego słowa znaczeniu, rolnictwo nasze, jako takie, w tej części kraju nie poniosło; szczęśliwsze pod tym względem, niż w innych częściach Polski, gdzie własność ziemska, obok przesilenia ekonomicznego ma do walczenia z niebezpieczeństwem stokroć od przesilenia groźniejszem, bo z nieustającym, a nawet niestety z coraz wzmagającym się systemem prześladowania i eksterminacji.

Ale jeżeli o stratach w tem znaczeniu u nas, dzięki Bogu, mowy nie ma, to naodwrót rozwojem i przyrostem sił wśród żywiołu naszego rolniczego i obywatelskiego poszczycić się nie możemy.

W obec okoliczności dzisiejszych, w bilansie tego rodzaju do stanu czynnego chyba zaliczyćby można te skromne, zaledwie dostrzegalne, a jednak niepozbawione znaczenia i wartości usiłowania, zmierzające do złagodzenia choć w części doli rolnika, do wytworzenia warunków, w których mógłby przetrwać złe chwile i utrzymać w swem ręku zagrożoną własność.

Już przed rokiem zwróciliście panowie baczną uwagę na niebezpieczeństwo, jakiem przesilenie ekonomiczne zagraża rolnictwu i przemysłowi naszemu, a wyrazem uzasadnionych obaw była uchwała, polecająca Komitetowi zwołanie zgromadzenia ogólnego któreby się zajęło wyłącznie badaniem przyczyn przesilenia i środków usunięcia go lub przynajmniej złagodzenia.

Uchwale stało się zadość. Wszyscy mamy jeszcze w pamięci znakomite, gruntownie opracowane sprawozdania referentów, oraz wyczerpujące dyskusje, jakie się tu nad niemi toczyły.

Niejedna myśl nowa rzucona została, która w przyszłości może przynieść zbawienne owoce; wszystko zaś to, co na razie zrobić się dało drogą petycji lub przedstawień do Sejmu krajowego i Rządu, to już przez komitety obydwóch towarzystw rolniczych zostało zrobione.

W sprawie taryf kolejowych pewne uwzględnienie interesów rolnictwa i przemysłu osiągnięte zostało. Zniesienie szkodliwych dla produkcji krajowej taryf tranzytowych Sejm powagą swą i stosowną do c. k. Rządu rezolucją poparł. Sprawa ceł zbożowych poruszona przez posłów naszych w Radzie państwa, w ciągu sesji bieżącej zapewne rozstrzygnięta zostanie. Wreszcie polecił Sejm bankowi krajowemu zajęcie się sprawą założenia składów zbożowych, na które producentom byłyby dawane zaliczki.

To były najważniejsze z kwestyj poruszonych na ogólnem zgromadzeniu, w miesiącu lipcu odbytem, w tym też kierunku usiłował komitet w miarę możności i przysługujących mu środków działalność swą rozwinąć, zawsze w porozumieniu i w akcji wspólnej z komitetem towarzystwa gospodarczego lwowskiego.

Czy wszystkie te starania osięgną zamierzony rezultat, czy zreszta wskazane środki zaradcze przyniosą istotnie ulgę i pomoc skuteczną rolnictwu upadającemu pod brzemieniem najrozmaitszych ciężarów, tego przewidzieć nie podobna. — Miejmy nadzieję, że stosunki niepomyślne i złe czasy nie mogą być wiecznie trwałe, a ufajmy przedewszystkiem w naszą pracę i pomoc własną, która w sprawach ekonomicznych bywa najskuteczniejszą, a przy wytrwałości zwykle nie zawodzi“.

Obłąkanie. *Gazeta Narodowa* donosi, że wczoraj miał miejsce w naszem mieście następujący wypadek:

„Panna 18-letnia dostała pomięszania zmysłów z nauki, której oddawała się z iście chorobliwym zapałem. Obok studjów lingwistycznych mierzyła wszystkie dziedziny wiedzy ludzkiej a socjologja zajmowała ją zarówno jak i badania przyrodnicze. Wątła z natury i anemiczna bez powietrza, którego nie szukała pierś jej ściśnięta, siedząc nad książką, przeraziła nagle rodzinę gestem i okrzykiem, a przywołany lekarz skonstatował obłąkanie.

„Muzeumu“, czasopisma Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, pod redakcją dra Maurycego Maciszewskiego, zeszyt czwarty wyszedł i zawiera: Porządek dzienny trzeciego walnego zgromadzenia. — Sprawy Towarzystwa.— Szkoła a dziennikarstwo. — Zawiliński Roman „O nauce gramatyki polskiej w gimnazjum wyższem.“ — Dr. Sokołowski Aug. „Karta z dziejów wychowania w Polsce w wieku szesnastym i siedmnastym“ (Ciąg dalszy.) — Ruch naukowy. — Rozmaitości z zakresu szkoły i nauki. — Rozporządzenia władz. — Mianowania i przeniesienia. — Bibljografja. — Wspomnienia pośmiertne. — Zaproszenie komitetu gospodarczego w Krakowie.

„Przeglądu polskiego“ zeszyt dziesiąty wyszedł i zawiera: „Rokowania poprzedzające unję brzeską“ przez ks. Edwarda Likowskiego. — „Rossini i Marietta Malibran“ przez St. M. L. (Ciąg dalszy) — „Prawo spadkowe a własność ziemska“ przez dra Józefa Milewskiego. — „Z teki jenerała Skrzyneckiego“ przez F. — „Po sejmie.“ (Dok.) — III. Sprawy ekonomiczne, przez St. Jędrzejowicza. — IV. Sprawy szkolne, przez St. Madeyskiego. — Kronika literacka.— Przegląd polityczny przez E. M.

„Przeglądu powszechnego“ zeszyt czwarty wyszedł i zawiera: „Chrześciański mąż stanu, don Gabriel Moreno“ przez M. — „Z Ukrainy połabskiej“ przez Jana Grzegorzewskiego (Dok.) — „Człowiek w stosunku do religji i wiary“ przez ks, Antoniego Langera T. J. — „Relacja o upadku Kamieńca w roku 1672.“ (Dok,) — „Jednostka wobec państwa“ przez dra J. Skrochowskiego. — „Szkolnictwo we Francji, III.“ przez H. Rodde du Vernet. — „Przegląd piśmiennictwa.“ — „Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.“

Teatr. Dyrekcja teatru uwiadamia, że zamawiane bilety na pierwsze dwa występy pani Sembrich-Kochańskiej, kasa teatralna zatrzyma tylko do jutra 7 kwietnia do godz. 12 rano, a zamówione na trzeci występ do dnia 9 do godz. 12 przed południem. Kto swoich biletów do tego czasu nie odbierze — zostaną sprzedane. Przeto dyrekcja teatru przypomina niniejszem wszystkim interesowanym, ażeby się jak najprędzej po swoje bilety zgłaszali.

Dzisiaj we wtorek 6 kwietnia, ostatni gościnny występ panny Justyny Machwicówny, primadonny opery Convent Garden w Londynie, „Aida“, opera w 5 aktach Verdi'ego. Jutro we środę „Angot, córka straganiarzy“, opera komiczna w 3 aktach K. Lecocq'a. We czwartek „Fałszywi poczciwcy“ komedja w 4 aktach z Francuskiego Teodora Barriere i Ernesta Capou. W piątek pierwszy występ gościnny pani Marceliny Sembrich Kochańskiej „Łucja z Lammermoru“, opera w 4 aktach Donizetti'ego. W sobotę „Uriel Akosta“, tragedja w 5 aktach Gutzkowa.

Windhorst i Bismark. Znany z gryzącego dowcipu przywódzca centrum niemieckiej Rady państwa i Sejmu pruskiego, a oraz najzaciętszy wróg ks. Bismarka, dr. Windhorst, jest tak małego wzrostu, że sięga zaledwie po pas ogromnemu żelaznemu kanclerzowi. Z lat, kiedy Windhorst był jeszcze słuchaczem praw, opowiadają, że miał kolegę, który sam będąc niezwykle słusznego wzrostu i ogromnej tuszy, wyśmiewał często drobnego Windhorsta; ten jednak nigdy nie zostawał dłużnym odpowiedzi, a sprzeczki ich kończyły się zawsze zwycięstwem słabszego. — Przy jednej takiej sprzeczce, Goljat, widząc, że Dawid znowu bierze górę, przystąpił do niego, podniósł go jedną ręką i rzekł:

„Jeżeli zaraz cicho nie będziesz, to cię małozjeden razem z twoim wielkim rozumem do kieszeni wsadzę!“

„Wsadź mnie lepiej do głowy, bo tam masz więcej próżnego miejsca“ brzmiała odpowiedź.

Strejk dzieci. W jednej z nowojorskich piekarni obwarzanków trzydziestu chłopców po 12 do 15 lat mających urządziło zmowę. Zadaniem chłopców jest pakowanie obwarzanków do pudełek blaszanych, a robota ta zajmuje im czas od siódmej rano do pół do szóstej po południu, za co dostają po półczwarta dolara tygodniowo.

Przed kilku dniami wszyscy chłopcy (z wyjątkiem trzech) porzucili robotę, opuścili budynek fabryczny i na chodniku odbyli zgromadzenie, w skutek którego wydelegowaną została do nadintendenta deputacja, żądająca cztery dolary płacy tygodniowej i zredukowania godzin roboczych na ośm dziennie. Nadintendent przyrzekł przedstawić żądania nieletniej deputacji; ponieważ jednak do godziny pół do szóstej po południu chłopcy nie otrzymali odpowiedzi, wypędzili trzech pracujących kolegów z fa-

bryki i wydali okólnik, wzywający towarzyszów, aby żaden nie ważył się żądać roboty w owej piekarni.

Marszałek Bazaine niebezbiecznie zachorował w Madrycie, gdzie w opłakanych żyje stosunkach majątkowych. Niemniej nie cieszy się marszałek sympatją wyższych sfer towarzyskich, które mimo jego usiłowań, nie dopuściły go do swego grona. — Wiadomość o niepozostawiającym prawie nadziei stanie zdrowia marszałka przyjęto w Madrycie zupełnie obojętnie.

Dotkliwe spustoszenia w trzodach owiec poczyniła niezwykle sroga tegoroczna zima w północnej Walji. Podczas ostatnich zawiei śnieżnych, według sprawozdań rolników miejscowych, zginęło 12.000 owiec i jagniąt.

Do bitwy morskiej w zatoce Sudajskiej omal nie przyszło przypadkowo przed kilku dniami. Parowiec grecki „Panhellenion" zepchnięty z właściwej drogi skutkiem burzy, szukał około północy schronienia w zatoce Sudajskiej, gdzie — jak wiadomo — znajduje się flota mocarstw europejskich, mająca demonstrować przeciw Grecji.

Za zbliżeniem się „Panhelleniona" powstał na całej linji ogromny ruch, zaczęto dawać sygnały wojenne, gotowano się do boju. Ustawiono już działa, otwarto okna okrętów, dokoła rozciągnięto sieci torpedowe, ze wszystkich pancerników rzucono światło elektryczne na zbliżającego się podejrzanego przybysza.

Kiedy już wszystko było gotowe, podpłynął oficer angielski do okrętu i zapytał kapitana, czego sobie życzy. — Nadaremnie zapewniał kapitan greckiego statku, że nie ma aspiracyj wojennych; że zboczył przypadkowo z drogi. Nazwa „Panhellenion" wydała się Anglikom mocno podejrzaną, i kto wie, do czego byłoby przyszło, gdyby nie turecki inspektor zatoki, który poznał statek i uspokoił angielskiego komendanta floty.

Greckiemu włóczędze pozwolono naturalnie w towarzystwie angielskiego pancernika wpłynąć do portu i w ten sposób udało się zapobiedz starciu europejskiej floty z greckim... statkiem ładunkowym.

W Gerbersdorfie stacji klimatycznej zimowej dla cierpiących na płuca w górach olbrzymich obchodzono tego roku uroczyście urodziny cesarza Wilhelma. W tym obchodzie wzięli udział goście wszystkich narodowości a armia austrjacka dostarczyła nawet kapeli wojskowej 18 pułku, który stoi załogą w Königgrätzu!...

Szczyt zazdrości. Masz tobie! znowu okradli sklep mego sąsiada z przeciwka. Ten człowiek wszystkich gości mi odbierze przy takiem szczęściu do reklamy.

Administracja „Przeglądu" ma zaszczyt upraszać sz. prenumeratorów, aby reklamując, wymieniali wyraźnie cyfrę i datę tego numeru *Przeglądu*, który nie doszedł ich rąk. Niektórzy prenumeratorowie piszą bowiem swe reklamacje w ten n. p. sposób: „Dzisiejszego numeru *Przeglądu* nie otrzymałem". Tu następuje podpis, często bardzo nieczytelny i wymienienie miejscowości, — chociaż niektórzy i to uważają za zbyteczne. Jakimże więc sposobem Administracja dójść może, kto reklamuje i którego mu brakuje numeru?

Czasami można jeszcze docieć ze stampilji pocztowej, chociaż to bardzo trudno, gdyż pomimo okólnika ministerjalnego, stampilje te są zawsze bardzo nieczytelne. Nie odcyfrowawszy reklamacji, rzuca ją Administracja do kosza, a prenumerator się gniewa na nią, jakkolwiek powinien właściwie całą winę sobie przypisać.

W ogóle publiczność mało dba o to, aby nazwisko i adres pisać wyraźnie. A przecież od tego zależy szybkość ekspedycji i jej dokładność.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 kwietnia. Wczoraj odbyła Izba posłów dwa posiedzenia, obradując dalej nad budżetem ministerstwa skarbu. Wciągu debaty minister skarbu przyrzekł poinformować się co do faktów przytoczonych przez mówców i oświadczył, że wydał urzędnikom podatkowym nakaz, aby się nie mięszali do agitacyj stronnictw. Minister wskazuje na sprzeczność między skargami na ucisk podatkowy i życzeniem budowania nowych kolei państwowych.

Foregger i towarzysze przedkładają projekt do ustawy prasowej i projekt do zmiany procedury karnej a nadto wniosek, aby rząd wezwano do najrychlejszego przedłożenia projektu nowego kodeksu karnego i do ustawy karnej policyjnej. Przy rozdziale: „Podatki bezpośrednie" odpierał reprezentant rządowy dokładnie wywody rozmaitych mówców i wykazywał, że są one niezgodne z faktami.

Jeżeli zachodzą jakie nieprawidłowości, to można być pewnym, że władze słusznym skargom w drodze rekursu wniesionym, uczynią zadość.

Berlin 6 kwietnia. Posiedzenie komisji polityczno-kościelnej. Minister Gosler oświadcza, że Schloezer potwierdził, iż kurja chce przystać tylko na jednorazową *Anzeigepflicht* przy posadach które mają być teraz obsadzone. Papież miał wyrazić przekonanie, że gdy wróci pokój, przystanie na dalszą *Anzeigepflicht*. Co do prawa mięszania się państwa w sprawy kościelne, papież zgadza się, aby pod tym względem postępowano tak, jak w królestwie Würtemberskiem. Rząd będzie radził królowi, aby wogóle nie zajął żadnego stanowiska względem tej sprawy dopóty, dopóki sejm nie wyrzecze swego zdania.

Parlament uchwalił układ handlowy i przyjaźń z Zanzibarem.

Rada Związkowa zgodziła się na ustawę przeciw socjalistom w duchu parlamentu.

Sofja 6 kwietnia. Z powodu rocznicy urodzin księcia odprawiono uroczyste nabożeństwo, na którem jawił się cały korpus dyplomatyczny z wyjątkiem reprezentanta Rosji. Na całem mieście (wyjąwszy budynku agencji rosyjskiej), powiewają flagi.

Jak Agencja Havasa donosi, zauważono to postępowanie posła rosyjskiego i rozmaicie je komentują.

Gadban-effendi przybył tu wczoraj wieczorem i miał rozmowę z księciem. Rezultat jej jeszcze niewiadomy.

Ateny 6 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Sotiropulos czyni rządowi zarzut z polityki finansowej. Nie wniesiono żadnej interpelacji o militarnej i dyplomatycznej sytuacji. — Posiedzenie przerwano przed powzięciem jakiejkolwiek uchwały. Zdaje się rzeczą pewną, że rząd będzie miał po swej stronie większość. Nie ma obawy o rychłą wojnę, choć rząd wydaje się być jeszcze bardziej wojennie usposobiony, niż opozycja.

W obecności króla zostanie dziś otwarta linja kolejowa Korynt - Nauplia. Spodziewają się dziś patrjotycznych manifestacyj i zaburzeń.

Londyn 6. kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Bartlett zapytuje, czy Grecja przyjęła teraz radę mocarstw i czy się wstrzyma od złamania pokoju europejskiego. Reprezentant rządu odpowiada, że dotąd Grecja nie objawiła chęci wysłuchania rady mocarstw. Rząd nie mając bliższych wiadomości nie może dać odpowiedzi na drugą część pytania.

Były sekretarz Irlandji Forster umarł.

Charleroi 6 kwietnia. Trybunał skazał przywódzców zmowy na więzienie od 3 miesięcy do 5 lat.

W mieście panuje spokój. Około 10.000 ludzi nie ma zatrudnienia. Dziś ma większa część bastujących powrócić do robót.

Bruksela 6 kwietnia. Wedle nadeszłych wiadomości zawiesiło roboty 1500 robotników w kamieniołomach Quenast w prowincji Brabanckiej. Do zaburzeń jeszcze nie przyszło.

Paryż 6 kwietnia. Posiedzenie senatu. Bozerian doradza, aby stłumiono każde podburzanie do ograniczenia wolności robotniczej.

Prawica postanowiła odrzucić ustawę o pożyczce.

Rzym 6 kwietnia. *Rasegna* zapewnia, że wiadomość o przesileniu ministerjalnem nie ma poważnego charakteru. Ale ponieważ teraźniejsza sytuacja jest nieobliczalna, więc rada ministrów najdalej do jutra poweźmie stanowczą uchwałę.

Prezes Izby deputowanych, który z powodu spraw familijnych bawi w Ligurji, został powołany do Rzymu.

Madryt 6 kwietnia. Sądzą, iż rząd będzie miał w Izbie deputowanych większość złożoną z $^2/_3$ części Izby. Dotąd wybrano 310 kandydatów ministerjalnych, a 121 opozycyjnych. Wszędzie panuje spokój.

Konstantynopol 6 kwietnia. Konferencja trwała minut 45 i przeszła spokojnie. Po stosownej przemowie przewodniczącego, Saida baszy wszyscy członkowie upełnomocnieni podpisali protokół, który jest reprokucją ugody tureckiej co do kwinkwenatu (pięciulecia) gubernatorstwa Wchodnio-rumelijskiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. kwietnia 1886.

Hotel Angielski: N. Rudnicki z Wiednia. K. Mencel z Niskołyz. J. Borsuk z Litwy. J. Dworzak z Łuki. L. Klemens z Stanisławowa.

Hotel Europejski: J. Hülfreich z Wiednia. A. Spitzer z Opawy.

Hotel Francuski: T. Wajdowski z Bóbrki. K. Torosiewicz z Nahaczowa. F. Pryliński z Krakowa. F. Jamrugiewicz z Tarnopola. J. Neuman z Budapesztu. B. Younga z Prosinowa.

Hotel Żorża: B. hr. Lassocki z Krakowa. W. Janicki z Stubna. W. Postruski z Wojniłowa. M. Paygert z Zacisza. S. Moysa z Rudnik. S. Stefanowicz z Czerniowiec. M. Sembrich-Kochańska z Londynu. J. Singer z Wiednia.

Hotel Krakowski: A. Przyłuski z Rosji. B. Niżankowski z Zagórza. W. Niemczewski z Kozaczówki.

Hotel Langa: D. Vrabetz z Chodorowa. E. Eminowicz z Brzezinki. L. Fränkel z Dyczkowa.

Z targów zbożowych.

6 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50—9 45	8.50—9.35	8.50—9.05	9.——9.30
Żyto	6.——6.45	6.——6.30	6.——6 25	6.——6.70
Jęczmień	6.——7.75	6.——7.—	5.75—7.—	6.——7.15
Owies	6.90—8.—	6.50—7.—	6.25—6.50	6 50— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 10.—	6.— 11.—	6 — 10.50
Wyka	7.— 8 25	6.80— .—	.—— .—	7.——7.50
Rzepak	8 — 10.25	9.— 10.50	9.— 11.—	9.— 11.—
Lnianka	8.— 9.50	8 — 9.50	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	45.—53 —	45.—52.—	40.—51.—	45 — 52
Konic. biała.	40—55.	40.—54 —	40 —50.	40.—53.—
Konic. szwed.	40—50—	—.——.—	—— —	40—.50.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 6. Kwietnia 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	295.70	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	209.25	z r. 1883.	92.75
Unionsbank	75.—	Napoleondor	10 00—
Rosyjs. bankn	1·2475	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	94.50		

Usposobienie: pomyślne.

Lwów. Z Izby handlowej, 6. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	50	210	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	30	102	30
„ „ „ 4 „ „	95	25	96	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	30	102	30
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	—	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	103	—	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	25	100	25
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	50	102	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·84	5 94
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23¾	1·25¾
100 marek niemieckich	61.20	61.90

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Aby wszelkim anonsom, opartym na oszustwie kres położyć, międzynarodowe eksportowe stowarzyszenie połączyło się w kompanja towarową Wiktorja, aby wszystkie swoje towary gumowe, jakoteż firanki, dywany, serwety na stoły, kapy na łóżka i koce na konie sprzedawać swym odbiorcą za pośrednictwem swego jen ajenta, p. Bernfelda, po stałych cenach fabrycznych za gotówkę lub za zaliczką pocztową.



Dywaniki Wiktoria przed łóżka, według wzorów zwierzęcych lub w kwiaty 2·80 ct. **Serwety Wiktorja** na stoły, z frendzlą i w najnowszym deseniu 2·20 do 3·40. **Koce Wiktorja** na łożka od 3·20 do 4·20; **garnitur gobelinowy** (2 kapy i 1 serweta) 7·75 c. **garnitur Wiktorja** (również 2 kapy i 1 serweta) 7·50 i 10 zł. **Firanki Wiktorja**, złożone z 2 bardzo długich połów z bordiurą, z draperją u góry i z 2 podtrzymywaczami u boków z kutasami, a więc całe okno 3·50, 4·50. **Prawdziwe wschodnie szenilowe serwety** na stoły 5 i 7 złr. **Smyrnenskie szenilowe portjery**, rzeczy najnowsze, 9 złr. sztuka; w deseniu tuniskim 4 zł. — Prawdziwe **firanki Mekka** 6·50 i 8·50; **koce dla służby** 2·50 i 3 zł. **Flanellowe koce** 5 i 6 zł. **Kaszmirowe koce** w rozmaitych barwach, najlepszym szyfonem podszyte 4·60 od sztuki. **Normalne koce** według systemu **prof. Jägera** 13 zł. **Medjolańskie jedwabne koce zdrowotne** dla osób chorych 3·25, ciężkie, podwójne 6·30. **Stebnowane atłasowe jedwabne koce**, w rozmaitych barwach, 118 ctm. szerokie a 190 ctm długie, 8·50. Przy obstalunkach firanek, serwet i koców prosze wymienić, jakiego mają być koloru.

Konkurencja oszustwu w handlu derkami.

Fabryka Wiktorja derek na konie sprzedaje na przekor konkurencji duże, szerokie, niesłychanie grube, niezniszczalne Wiktorja, derki z 6 różnokolorowemi modnemi paskami po 1·40 za sztukę. Te same 190 ctm długie 130 ctm. szerokie 1·60; najlepszego gatunku 1·90. Tych derek można także na koce używać



P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich, o tle jasno-zóltem z 8 różnokolorowemi pasami, sztuka po 2·60, w najlepszym gatunku po 3·50. Specjalne prawdziwe angielskie koce do podróży, imitujace skórę tygrysią, dobre jako koce do powozów i do sanek. Sztuka 8·50 i 9·50. Prawdziwe angielskie męskie pledy do podróży, 350 ctm. długie, 150 ctm. szerokie, sztuka 4·75, i 5·50, w najlepszym gatunku 7·50.

Wielki wybór dywanów, kap, serwet i derek Cenniki na żądanie gratis i franco.

Uwagę P. T. moich odbiorców zwracam na to, że jestem jedynym reprezentantem nowo wynalezionych amerykańskich męskich i damskich **kauczukowych płaszczów od deszczu.** Można ich używać na jednej stronie jako pułermantle lub paletoty, a na drugiej, kauczukowej, jako płaszczu od deszczu. Składają się one tak dobrze i cienko, że można je włożyć do kieszeni. Nic piękniejszego i praktyczniejszego nie wynaleziono dotąd do podróży. Sztuka tylko 7·50. Przy obstalunkach tych płaszczy proszę podać długość kołnierza.

Obstalunki należy adresować do jeneralnej ajentury Exportu i Wiktorja Towarów Kompanji **P. Bernfeld Wien I. Salzgries 3.**

Ajentury filjalne: **Paryż, Londyn, Berlin, Nowy York, Petersburg i Konstantynopol.** 904

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

Ogólnie uznanym za najlepszy, wypróbowanym, niezawodnym

środkiem przeciwko nagniotkom

za pomocą którego bez bolu wytępia się je do szczętu pod gwarancją, jedynie za pomocą pędzlowania, jest prawdziwa „tynktura keralinowa", wyrób aptekarza Schneida, właściciela apteki św. Jerzego w Wiedniu (V Wimmergasse 33), dokąd należy wysełać wszystkie listowne zamówienia Cena 1 flakonu 1 zł., $1/2$ flakonu 60 ct. Na opakowanie przy przesyłkach pocztą dołączyć należy 10 ct.

Skład dla Lwowa w aptece P. Mikolasza. 913

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

Berneńskie materje

na eleganckie

Letnie paltoty

w odcinkach po Mtr. 3·10 t. j. 4 wied. łokcie każdy odcinek

za zł. 4·80 z cienkiej
za zł. 7 z bard. cienkiej
za zł. 10·50 z najcieńszej

prawdziwej wełny

jakoteż kamgarny i materje paltotowe rozsyła **za zaliczką**, znana z rzetelności i solidności fabryka towarów sukiennych

Siegel-Imhof
w Bernie.

Objaśnienie. Każdy odcinek jest Mtr. 3·10 długi i 136 ctm szeroki a przeto wystarcza zupełnie na męskie letnie palto.

Znana solidność i majętność tej firmy daje rękojmę, że tylko najlepszy towar i dokładnie według wybranego wzoru przysłany będzie.

Ponieważ teraz wiele szachrajskich firm pod pokrywką „Berneńskich towarów" praktykują swe szwindle, przeto udać się należy do powyższego składu.

Wzory gratis i franco.

968 3 10

Piernik higieniczny
L. Czyńskiego
w Jarosławiu,

usuwającym jest wedlug licznych uznań i świadectw lekarskich niezawodnym środkiem dyjetetycznym dolegliwości leniwego trawienia jak dyspepsja, brak apetytu, niesmak, zgaga, odbijanie się, wzdęcie, obstrukcja kongestja, hemoroidy, niedokrewność i w i. — **Cena za sztukę 20 ct. Do nabycia we wszystkich aptekach i handlach.** 273 2–25

FOLWARK

odrębny korpus tabularny w Rzeszowskim jest zaraz do sprzedania; obejmuje 128 morgów gruntu dobrze uprawionego w większej połowie pszenicą, żytem i koniczem zasianego — 10 morgów lasu z budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi nowemi, z inwentarzem lub bez inwentarza, pół mili od drogi powiatowej, 3 mil od kolei.

Wiadomość bliższa pod adresą: **J. H. Poste restante, Strzyżów.**

971 3—3

WIELKA
PIENIĘŻNA LOTERYA.

500.000
Marek

udziela w szczęśliwym wypadku najnowsza wielka-loterya w HAMBURGU przez państwo zagwarantowana jako największa wygrana.

Szczegółowo jednak:

1	Prem. à M	300000
1	Wygr. à M	200000
2	Wygr. à M	100000
1	Wygr. à M	90000
1	Wygr. à M	80000
2	Wygr. à M	70000
1	Wygr. à M	60000
2	Wygr. à M	50000
1	Wygr. à M	30000
5	Wygr. à M	20000
3	Wygr. à M	15000
26	Wygr. à M	10000
56	Wygr. à M	5000
106	Wygr. à M	3000
253	Wygr. à M	2000
512	Wygr. à M	1000
818	Wygr. à M	500
31720	Wygr. à M	145
16990	Wygr. à M	300, 200

150, 124, 100, 94, 67
40, 20.

Najnowsza loterya przyzwolona przez wysoki rząd w **HAMBURGU**, zabezpieczona całym majątkiem państwowym, liczy **100.000 losów**, z których **50 500** z pewnością będą wygranemi. **Cały kapitał przeznaczony do wylosowania wynosi:**

9.550.450 marek.

Szczególną zaletą tej loteryi jest to, iż wszystkie 50.500 wygranych, które oznaczone są wobok stojacej tabeli, w kilku już miesiącach i to w siedmiu klasach z pewnością muszą być wylosowane.

Główna wygrana pierwszej klasy wynosi **50.000 marek**, wzrasta w drugiej klasie do **60.000**, w trzeciej do **70.000**, w czwartej do **80.000**, w piątej do **90.000**, w szóstej do **100.000**, w siódmej zaś względnie do **500.000**, specyalnie jednak do **300.000** i **200.000 marek** i t. d.

Sprzedażą oryginalnych losów tejże loteryi zajmuje się **niżej podpisany dom handlowy**, zechcą więc wszyscy, chcący zakupić losy oryginalne, z zamówieniami do niego się zwracać.

Szanownych zamawiających uprasza się o załączanie należytości w **austryackich banknotach**, lub też **znaczkach pocztowych**. Można też przesłać pieniądze za **przekazem pocztowym**; na życzenie zaś wykonywamy obstalunki i za **pobraniem pocztowem.**

Do ciągnięcia pierwszej klasy kosztuje:

1. cały orygin. los	Złr. 3.50
1. połowa orygin. losu	Złr. 1.75
1. $1/4$ część orygin. losu	Złr. 0.90

Każden otrzymuje **los oryginalny**, opatrzony herbem państwowym i równocześnie **urzędowy rozkład ciągnień**. Zaraz po ciągnieniu otrzyma każden biorący udział urzędową **listę wygranych**, opatrzoną herbem państwa. **Wypłata wygranych następuje natychmiast pod gwarancyą państwa, jak to w planie leży.** Gdyby komuś z otrzymujących nie podobał się wbrew spodziewaniu plan ciągnień, jesteśmy gotowi przyjąć losy nieodpowiednie przed ciągnieniem i zwrócić należytość otrzymaną za nie. Na życzenie przesyła się za darmo urzędowe plany ciągnień dla powiadomienia się. Aby módz wszystkim zamówieniom zadość uczynić upraszamy obstalunki jak można najwcześniej, w każdym razie jednakże przed:

20 kwietnia 1886 r.

i to wprost do nas przesyłać.

Valentin & Co.

Interes Bankierski

w Hamburgu.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin. — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesела pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 54—?

We wsi Kozielniki

położonej $1/2$ mili od Lwowa jest do wydzierżawienia propinacja od 24 czerwca b. r.

Chrześcjanie mają pierwszeństwo.

Bliższa wiadomość w konwencie lwowskim OO. Franciszkanów. 974

Ciągnienie już 24 bieżącego miesiąca

Kincsem Losy po 1 złr. 11 losów tylko 10 złr.

Główne wygranie w gotówce

50.000 złr.

10.000 złr., 5000 złr. po odtrąceniu 20% | 4788 wygrań w pieniądzach.

Kincsem-Losy można dostać:

w biurze loteryjnem węgierskiego Jockey-klubu, Budapest, Waitznergasse 6.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ...karni Pillera i S